Nr. 78. Lwów. — Niedziela dnia 5. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Wielkanoc. Jutro: Poniedziałek Wiekan. | Wschód słońca g. 5 m. 39, Zachód „ g. 6 m. 29 | Długość dnia g. 12 m. 50, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zamieściliśmy onegdaj list z Rosji, który równocześnie z Paryża do wszystkich większych dzienników w główniejszych ustępach był telegrafowany. Znaczenie uwag i informacyj w artykule tym zawartych, sięga daleko po za obecną chwilę. Oscylacja Rosji raz na Wschód, raz na Zachód, jest faktem niezaprzeczonym. Zdaje się, że teraz przyszła kolej na Wschód. Wynika to nietylko z tendencyj zjazdu skierniewickiego, który na kilka lat zapobiegł niepokojom w Europie, ale także z całego obrotu spraw w Rosji. Walczą tam w łonie rządu i na dworze dwa stronnictwa ze sobą. Stronnictwo *zapadników*, zachodowców, do którego należy i Giers, obstaje za tem, żeby główny punkt ciężkości dla polityki rosyjskiej był w Europie. Stronnictwo to złożone przeważnie z Niemców — nie ufa Bismarkowi, lęka się Niemiec, lubo na razie godzi się na pokój z Niemcami, ażeby mieć czas do wewnętrznej konsolidacji, do uporania się z knowaniami podziemnemi. Oprócz tego stronnictwo to ulega w tem naciskowi i przewadze drugiego stronnictwa, dla którego przyjaźń Niemiec jest niezbędną. To stronnictwo czysto albo staro-rosyjskie dąży do zatrzymania i odnowienia wszelkich różnic, wszelkich odrębności, które robią Rosję światem zupełnie odmiennym od zachodniej Europy. Stronnictwo to nie jest panslawistycznem w dotychczasowem znaczeniu tego słowa. Jemu nie zależy na tem, żeby wszystko, co słowiańskie, pod jarzmo Rosji dostać, ani się nie solidaryzuje z żadnym innym słowiańskim ludem. Jemu nic nie zależy na tem, czy który szczep słowiański maleje, przepada lub dźwiga się. Dla niego Konstantynopol, Bułgarja, Bałkany przestały już być celem ostatecznym.

Odkąd Niemcy grają główną rolę w Europie, odkąd resztki Turcji nie zostają już pod opieką Zachodu, Francji i Anglji, odkąd Niemcy stoją na straży *status quo* na europejskim Wschodzie i odkąd Austrja tam przeważne zajęła stanowisko, stronnictwo to nie rezygnuje z planów na ten europejski Wschód — zgodne w tem ze stronnictwem zapadników — lecz tylko o tyle, o ile może iść o to, żeby przy podziale łupów, przy ostatecznem kiedyś rozpadnięciu się Turcji nie dać sobie odebrać swojej części. Lecz ta spółka, niezbędna już na europejskim Wschodzie sprawia, że niezaniedbany nigdy kierunek dalszy, zwrot do Azji i cele jego są dla tego stronnictwa teraz ważniejszemi i pierwszemi.

Czy przyjdzie na teraz do wojny z Anglją, czy nie, to rzeczy nie zmienia. Stronnictwo to pchać w kierunku Azji nie przestanie, zarówno z ducha swojego odrębnego, jak i dla tego, że tam jest ogromne pole do działania otwarte, że tam nie z całą Europą spotyka się Rosja, ale tylko z Anglją. Z Anglją zaś tam spotkać się ona chce, chce z nią stać oko w oko, chce jej tam być groźną, trzymać ją w szachu przez obawę rewoltowania Indyj — bo wtedy w sprawach europejskiego wschodu Anglja nie będzie jej rywalem, będzie okupywać azjatycki pokój ustępstwami, a może przymierzem w Europie. Nadto dzisiaj, gdy przestrzenie nie mają dla polityki znaczenia, gdy Europa, zalewana przez Amerykę, musi zdobywać nowe terytorja dla swojego przemysłu i handlu, gdy europejski wschód pod tym względem nierównie większe dla Austrji, jak dla Rosji ma znaczenie; stronnictwo to, dzisiaj przeważne, chce, jak mówi *Journal des Debats*, zrobić sobie ze Samarkandy Konstantynopol.

Ta żadza i ten naturalny prąd ekspansji w Azji sprawia, że stronnictwo to żadnej, albo już tylko małą przykłada wagę do wielu rzeczy, które dotąd były dla Rosji dogmatami. Każdy panslawista przysięgał dotąd na odebranie wszystkich polskich prowincyj. Tymczasem dzisiaj występuje Katkow z propozycją oddania Niemcom Królestwa z Warszawą — lewy brzeg Wisły. Dotąd był to tylko pruski polityczny i militarny apetyt owa linja strategiczna jenerała Knesebecka. Teraz słowiańska Rosja gotowa wydać na pożarcie przez Niemcy ogromny kawał Polski. Po raz to pierwszy jawnie ze strony rosyjskiej ten projekt został podniesiony. Jest to dowodem, że dzisiejsza Rosja chce sama przestać być słowiańską, ale wzrastać jako państwo ożywione starorosyjskim, azjatyckim duchem, a złożone z wszelakiej mieszaniny ludów pół i całkiem dzikich, nad którėmi tylko biały car, jego wojsko i jego czynownictwo — niby osobna rasa ma zapanować.

Dla nas są oba stronnictwa rosyjskie zarówno zgubne. Zapadnicy rusyfikują, wyzuwają nas z własności, pozbawiają wszelkich praw; Katkowy zaś, Tołstoje i Pobiedonoscewy nietylko dorównywają tamtym w barbarzyństwie wynarodowiania i wywłaszczania, ale dodają do nich prześladowanie religijne, nadto zaś, gotowi są krajać, rąbać, siekać, sprzedawać ziemie słowiańskie — lubo nierosyjskie, żeby tym sposobem rachunki z Niemcami raz na zawsze załatwić, zatkać im gardło, a zadowalniając się w Europie granicą Wisły, sięgać w Azji do Indusu i Gangesu. Że Berlin takie usposobienie tylko podsycać może, tego nie potrzeba dowodzić.

My w obec gróźb i klęsk które na nas stamtąd jeszcze spaść mogą, jesteśmy bezsilni. Dla nas praca nad utrzymaniem życia pozostaje jedyną polityką. O ile zaś ta sytuacja szczegółowo na politykę Galicji, na politykę jedynego odłamu narodu, który ma głos w sprawach, które go dotyczą, wpływać powinna i w jakim kierunku? Na to pytanie dajemy w „Przeglądzie" codziennie odpowiedzi, walcząc przeciw prądom zaślepionym, które i ten odłam narodu ciągle do nieszczęścia pchać usiłują, walcząc przeciw prądom szalonej negacji, jałowej opozycji, pustej krytyki, waśni domowej i rozstroju; walcząc przeciw motykom, ktore się ciągle na słońce porywać chca.

W ostatnich dniach poczęto w Anglji inaczej niż przedtem zapatrywać się na znaczenie wyspy helgolandzkiej. Nie więcej jak dwadzieścia dni temu uważano ją za niepotrzebny ciężar dla skarbu angielskiego i postawiono w parlamencie wniosek o uchwalenie adresu do królowej, w którym byłaby wyrażona prośba, iżby tę wyspę monarchini ustąpiła Niemcom, pragnącym jej posiadania dla tego, że zamyka ujście Łaby i w ogóle panuje nad brzegami Niemieckiego morza. Dziś w tej sprawie opinja się zmieniła. Gdy wniosek ten w zeszły wtorek stanął na porządku parlamentarnej dyskusji, przemówił za nim jeden tylko Gorst. Wykazał on, że ta mała wyspa, mająca zaledwie półtora kilometra długości, a 600 metrów szerokości, pochłania co roku wielkie sumy na ubezpieczenie brzegów. Wydatki te wszakże są poprostu marnem wyrzucaniem pieniędzy, bo poziom wyspy statecznie się poniża i kiedyś ona niezawodnie zniknie pod morzem. Przytem cała ludność Helgolandu składa się wedle statystycznych wykazów z r. 1881 z 2.001 mieszkańców, trudniących się rybołowstwem. Nieruchomy majątek państwa na tej wyspie stanowi tylko latarnia morska drewniana i stara, a wysokości niedostatecznej, bo razem ze wzgórzem, na którem stoi, wznosi się nad morzem na 80 metrów. W końcu, dla ubogich mieszkańców wyspy jest rzeczą obojętną, do jakiego państwa będą należeli; mają oni zresztą więcej punktów stycznych i częstsze utrzymują stosunki z blizkiemi Niemcami, jak z daleką Anglją. — Na te wywody Gorsta odpowiedziało kilku posłów a każdy z nich podawał inne przyczyny, dla których nie można się zgodzić na ustąpienie Helgolandu Niemcom. Przyczyny te rekapitulował w takim porządku członek rządu, podsekretarz stanu, lord Fitzmaurice.

Prawdą jest, że Helgoland nie przynosi Anglji żadnego dochodu, ale gdyby z tej racji oddać go Niemcom, to wypadałoby także oddać Francji wyspy leżące w kanale La Manche. Honor Anglji nie pozwala na robienie takich prezentów. Ze stanowiska historycznego więcej do Helgolandu ma prawa Danja, jak państwo niemieckie. Zresztą nie ulega wątpliwości, że dla rybaków angielskich jest rzeczą bardzo korzystną, iż mają punkt oparcia w tej stronie Niemieckiego morza. Ustąpienie Helgolandu Niemcom dałoby niezawodnie powód do dyplomatycznych trudności w stosunkach z Danją i byłoby przyjęte powszechnie jako akt gnuśności. — Po tem przemówieniu lorda Fitzmaurica zabrał głos członek rządowego stronnictwa, Hicks-Beach, aby wyrazić przekonanie, że taka afera w oczach Anglików zadałaby śmiertelny cios gabinetowi. Mówca się cieszy, że w parlamencie nikt nie podtrzymuje wniosku Gorsta i proponuje przejść nad tą sprawą do porządku dziennego — co też się stało.

Sytuacja we Francji wcale się nie zmieniła. Chaotyczne posiedzenia parlamentu, awantury uliczne z noszeniem na rękach radykalnych posłów, karczemna łajanina Rocheforta i piorunujące, pełne jadowitych insultacyj artykuły dzienników socjalistycznych i anarchicznych — oto jest obraz dzisiejszego Paryża. P. Freycinet czuje, że sytuacja jest za ciężka na jego siły i gabinetu złożyć nie może. W tem zamięszaniu dają się już wszakże dostrzegać pewne oznaki uspokojenia. Umysły wytrawne, politycznie wyrobione, poczynają uprzytomniać sobie, że przecież nie p. Ferry, lecz jego poprzednik, p. Challemel-Lacour, zaczął tę nieszczęśliwą wojnę tonkińską i że wszystko, co teraźniejszy gabinet robił w tej sprawie, miało na sobie stempel aprobaty Izb prawodawczych. Jeśli w ostatnich czasach operacje wojenne były niepomyślne, jeśli doprowadziły do klęski langsońskiej, to w części winien temu parlament, który w lutym zredukował do $^1/_3$ liczbę wojsk posiłkowych, które na wniosek gabinetu miały być wysłane na teatr wojny; — w części zaś jenerałowie francuscy. Pod wpływem tych refleksyj w łonie unji republikańskiej zaczyna budzić się przekonanie, że całe to zamięszanie zręcznie wznieciło i rozdęło do przesadnych rozmiarów stronnictwo radykalne, aby z niego utworzyć sobie pomost do ministerjalnych foteli. I te refleksje w dalszym swym ciągu wywołują w stronnictwie unji chęć utrzymania gabinetu Ferry'ego.

W Sudanie zjawił się rywal Mahdiego. Jest to jakiś derwisz, „święty człowiek," El-Makki-Walad, który stolicą swoją obrał miasto El-Obeid, czczone przez tameczne arabskie plemiona, i ogłosił Mahdiego fałszywym prorokiem. W skutek tego w wojsku jego powstało rozdwojenie.

Powstanie w Kanadzie przybiera dość groźne rozmiary. Korzystając z terenu, bardzo przydatnego do gerilasówki, powstańcy spokojnie się koncentrują w górach, ciągnących się na południowym wschodzie od miasta Duk-Lake. Pod wodzą naczelnika ich, jakiegoś Riela, stanęli już wszyscy mieszkańcy miszlińskiego obwodu i Indjanie. Posiadają oni wyborną broń, działa, tudzież wszelkie zapasy amunicji i żywności. Major Crozier uderzył na ich pozycję, został jednak pobity i co tchu się cofnął do fortu Carlton. W tym wszakże forcie, którego komendantem jest pułkownik Irvine, wojska regularne utrzymać się nie mogły, więc spaliły go d. 27 marca, i, ścigane przez powstańców, cofnęły się do miasta Port Albert. — Te wypadki zmusiły gubernatora Kanady do ściągnięcia w tę stronę wszystkich sił zbrojnych i podzielenia ich na dwa oddziały, z których jeden zacznie operować przeciw powstańcom, a drugi obsadzi granicę, aby po przewidywanej porażce insurgenci nie skryli się do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Rozmyślaliśmy wszyscy w tym tygodniu nad męką i śmiercią Zbawiciela, odwiedzaliśmy grób Pański po kościołach, i czytelnik może nie zdziwi się, jeśli z tych uczuć i myśli, co się cisnęły w tych dniach do jego serca, znajdzie dzisiaj niektóre i pod naszem piórem.

Grób Chrystusowy dla człowieka myślącego jest przestrogą, jak każda, choćby najzacniejsza i najszlachetniejsza sprawa musiałaby skończyć na tym świecie, gdyby własnym, t. j. ludzkim pozostawiona była siłom. Czy było kiedy, po ludzku mówiąc, życie piękniejsze, czystsze, pożyteczniejsze dla świata nad życie Chrystusa? Kto kiedy wyświadczył tyle usług bliźnim, kto przyniósł tyle ulg i pomocy w chorobach, kalectwach i ciężkich boleściach; kto tylu ludzi zepsutych przywiódł ku lepszemu życiu, a tylu innych umocnił w dobrem; kto zostawił tyle mądrych nauk, które do wszystkich czasów i do wszystkich narodów niezmienne mają zastosowanie i tworzyć będą zawsze treść i podstawę prawdziwej cywilizacji? A obok tego jaka słodycz, cierpliwość, wyrozumiałość, pokora! I cóż go za to spotkało? Bezprzykładna nienawiść jednych, niewdzięczność drugich. Po trzech latach niewymownego trudu, tyle na siebie wywołał złości, tylu i tak potężnych skojarzył przeciw sobie nieprzyjaciół, że go pojmali i osądzili jak ostatniego zbrodniarza. Ci, co go dawniej wielbili i cześć mu i miłość swą okazując, spiewali hosanna, odwrócili się potem od niego; i naraz, wśród tego ludu, który go przed chwilą chciał ogłosić królem, Chrystus stał się gorszym od zbója — Barabasza! Przelęknieni uczniowie i przyjaciele, jedni zdradzili go lub wyparli się, inni znikli bez wieści; i kiedy tysiące ludu oskarżało go przed gubernatorem rzymskim, nie znalazł się nikt, nikt zgoła, coby mu życzliwe dał świadectwo. A kiedy skazanego prowadzili na stracenie, któż szedł za nim? Jego matka, kilka niewiast i jedyny uczeń. I oto wszystko; oto wdzięczność, jaką zebrał, i koniec, jaki sobie zgotował; i to nam w tym tygodniu przypomniał jego grób.

Grób Chrystusa jest dowodem, jak prawda kończy na tym świecie i jak zawsze wśród ludzi musiałaby kończyć, gdyby jej nie przychodziła pomoc z tamtego świata. I gdyby Chrystus nie był Bogiem, gdyby po śmierci zmartwychwstały nie ukazał się był swoim uczniom i nie pokrzepiał ich ustawicznie swoim duchem, cóżby z jego trudu, z jego przykładu, z jego nauk dla nas pozostało? Nic, prócz wspomnienia historycznego, jak o Sokratesie lub o innych mędrcach starożytnych czasów.

Czy ten przykład nie powinienby dać do myślenia ludziom politycznym, w tym albo w innym kraju, którzy do służby publicznej całem sercem nieraz zaprzągnięci, trudu nie szczędzą, pracują odważnie i wytrwale, ale ufni w swój rozum, w swoję bystrość, w swoje doświadczenie, mniemają, że do ich pracy ramię Boże niepotrzebne? Jeśli Chrystus, jako człowiek, mimo swej mądrości, mimo swej świętości najwyższej, złego nie byłby zwyciężył, jakże oni mogą się spodziewać, że je zwyciężą sami! Czy własne ich doświadczenie, którego się słusznie radzą, nie przekonało ich dostatecznie, że ród ludzki ma w swej naturze coś skażonego, coś przewrotnego, co w żaden sposób środkami ziemskiemi wyrwać i uszlachetnić się nie da; czy nie wiedzą, że na złe hasła, odpowiedzą zawsze tłumy, a na dobre tylko jednostki; że na rozum znajdzie się rozum i że w tej walce na rozumy, prawie zawsze weźmie górę podłość lub nierozum? „Ja nie wiem, co to jest sumienie łotra, rzekł mędrzec tegoczesny, ja znam tylko sumienie uczciwego człowieka, — to rzecz szkaradna." Jak okiełznać lub oczyścić dzikie instynkta serca ludzkiego bez siły nadziemskiej; a gdzie ta siła skrępowana lub gdzie ją mają za nic, jak przeszkodzić, by wpośród mas nie urosła taka moc przewrotnych chuci, że ona rozsadzi każde państwo i każdą społeczność? Nie przeczym, że wiele złego można zrobić ludzkiem wysileniem, wiele zburzyć i roznieść spustoszenia; wszak to widzimy w okół nas, w całej Europie; ale by to złe z ziemi odwalić, by choćby zażegnać jego niebezpieczeństwa, na to rozum ludzki sam jeden nie starczy, na to trzeba dźwigni zasadzonej wysoko, ponad ziemią.

Nic smutniejszego nad tak zwanych ludzi porządku, owych mniemanych konserwatystów, którzy w działaniu publicznem obchodzą się bez Boga, bez Bożych przykazań, bez Kościoła i bez wiary. Nigdy tyle złego nie zlało się na świat, jak w wieku XVIII, wtedy właśnie, gdy nim rządzili ludzie zasad konserwatywnych a w nic nie wierzący, monarchiści a szydzący z Kościoła, arystokracja a z duchem wolterjańskim, ludzie świecący wysoką pozycją a jeszcze bardziej świecący życiem niecnem i rozpustą. Im z wyższego miejsca spada zgorszenie, tem dalej i tem szerzej potok się jego rozlewa. Ci ludzie więcej zaszkodzili światu niż francuzka rewolucja, która zburzyła ołtarze i kazała czcić nierządnice. — Dziś takich konserwatystów wprost nieprzyjaznych Kościołowi, podobno już niema. Są za to obojętni, oportuniści czy politycy utylitarni, „albo wyznawcy silnego rządu", którzy Kościół do pewnego stopnia szanują, radzi go nawet użyją jako *instrumentum regni*. ale w nim reguły dla siebie i dla spraw publicznych nie uznają; owszem gotowi go wprzągnąć napowrót do jarzma, skoro im się wyda mniej przydatny.— Nie

---

Wielkanoc.

Urywek z pamiętnika Białorusinki.

(Dokończenie)

W kościele uderzyło mię, że ołtarz wielki, tak zawsze pięknie przybrany w kwiaty, złote ozdoby i od świateł iskrzący, stał w zupełnym mroku, a tylko gdzieniegdzie po ścianach przytwierdzone migotały świeczki, rozlewając słabe światełko zaledwie na parę kroków. A także, iż wszyscy wchodzący, nie przyklęknąwszy nawet jak zwykle przed wielkim ołtarzem, szli na lewo do kaplicy. Matka, trzymając mię za rękę, także się w tę stronę skierowała, mówiąc, że idziemy do grobu Chrystusa Pana. Kiedyśmy próg kaplicy przekroczyły i rzuciłam okiem dokoła, uwierzyłam, żeśmy naprawdę w grobie. Ściany i okna zawieszone były czarnemi oponami, ołtarz zakryty czarną zasłoną, a u samych stopni jego na dużym kobiercu leżał krzyż ogromny, cały krepą czarną obwinięty. Otaczał go rząd różnokolorowych lampek, które jakieś dziwne, przyćmione światło rzucały na środku, podczas gdy z boku panowała ciemność.

Naraz w kościele zakołatało coś donośnie, były to drewniane klekotki, któremi zamiast dzwonka dawano znać, że się nabożeństwo miało rozpocząć i do kaplicy weszło trzech księży w kapach białych ze złotem, w licznem otoczeniu kleru, przy kościele tym bowiem był klasztor Bernardynów. Przyklęknąwszy, odśpiewali najprzód gorzkie żale, potem odmawiali modlitwy i znowu śpiewali, z kadzielnicą obchodząc krzyż do koła. Aż nagle szmer jakiś przeleciał wśród tłumu, potem cisza zaległa i wszyscy w jeden punkt oczy utkwili, wstrzymując oddech. Bo oto rzecz niepojęta! Krzyż zaczął się z ziemi podnosić i podnosił się stopniowo coraz wyżej. Zsunęła się na dół czarna krepowa zasłona i głowę Chrystusa widać już było na równi z twarzami stojących — oto już i ramiona ku nim wyciągnął, już swą koroną cierniową zapanował nad ludem, już powstał z martwych... Huknęły trzykrotne strzały z moździerzy, ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk tłumiony... a ołtarz, jakby czarodziejską laską dotknięty, zapłonął blaskiem niezliczonych świec jarzących. Jednocześnie ozwały się wszystkie dzwony i dzwonki w kościele i na dzwonnicy, organy zabrzmiały, rozległo się radosne Alleluja i jak wspaniała fala popłynęło po cichych przed chwilą stropach świątyni. Procesja z duchowieństwem na czele wyruszyła na cmentarz, trzykrotnie, ze śpiewem na ustach, obchodząc kościół do koła. Od czasu do czasu padały strzały z moździerzy, kotły huczały nieustannie, a z beczek smolnych, po wszystkich rogach ustawionych, buchały wysokie płomieniste słupy. Naprawdę, była to chwila przejmująca i uroczysta. Robiło mi się to zimno, to gorąco, nie mogłam zrozumieć, na jakim znajduję się świecie, najpewniejsza, żem na własne oczy widziała cud zmartwychwstania, gdyż tego dziwnego podniesienia się krzyża nie umiałam sobie inaczej wytłómaczyć tylko cudem, tak jak i większość zgromadzonego ludu.

Po nabożeństwie odbyła się na cmentarzu ceremonia poświęcenia jaj i żywności, potem zaczęto się rozjeżdżać i rozchodzić do domu.

Niemało lat odtąd minęło i nieraz potem widywałam rezurekcje celebrowane przez biskupów po kościołach katedralnych, ale nigdzie już nie doznałam takiego wrażenia, jak w owym wiejskim kościele. I nie było to skutkiem moich lat młodocianych, jak raczej że na wsi umysły wrażliwsze i serca bardziej wierzące, — bo i dorośli zawsze byli przejęci takiem uzmysłowieniem zmartwychwstania Pańskiego i najobojętniejsi poruszeni głęboko.

Każdego roku po powrocie z rezurekcji, matka wypiwszy na prędce szklaneczkę herbaty, wysyłała część poświęconych jaj i placków i wędliny do tak zwanej piekarni, to jest do izby czeladnej i szła podzielić się jajem z czeladzią, która zgromadzona tam, czekała na śniadanie. Potem jeszcze wstępowała na folwark do ekonomstwa, i z kolei do oficyny, gdzie służba miała swoje święcone. Po dopełnieniu tego patrjarchalnego zwyczaju, wracała do domu, aby zająć się uzupełnieniem stołu, przed wyjazdem na rezurekcję zastawionego na prędce. Widok jego był naprawdę wspaniały.

Zajmował on całą długość dużego pokoju i przykryty śnieżnej białości obrusem. po bokach ozdobiony był sutą gierlandą zieloną, uwitą z wrzosu, barwinku i boru, w zgrabne festony ułożoną. Na obu końcach w wysokich szklannych kloszach znajdowały się jaja czerwone, zwane na Białorusi kraszankami, na samym zaś środku misterna altanka z rzerzuchy, arcydzieło Janeczka, a w niej biały baranek z masła ze złotymi rożkami i czerwoną chorągiewką. Dokoła, na przemiany, raz stało mięso, raz ciasto, a wszystko takie ładne, ozdobne i zielonością majone, że trudno było oderwać oczu od tych śliczności. Baby, placki, mazurki, ulukrowane różnymi kolorami, wyglądały nadzwyczaj ponętnie i estetyczne, a gdzie tylko miejsce pozwalało, stał na nich napis alleluja. Indyk zaś, głuszec, zające, jak wstążeczkami przystrojone były czerwoną i żółtą galaretą w paski i kratki. Po końcach stołu tuż przy kraszankach, dwie wspaniałe szynki otoczone gałązkami bluszczu zwracały na siebie uwagę, niemniej pokaźnie przedstawiała się ogromna głowizna wieprzowa, jako też prosiaki na pomarańczowo zarumienione i trzymające w zębach czerwone bukieciki z chrzanu farbowanego.

Koło godziny jedynastej wsuwa się pisarz prowentowy, wyświeżony, wyelegantowany, w wypomadowanej mocno rudej peruce, którą nosił od święta, gdyż w dnie powszednie świecił łysina, — i palił matce powinszowanie. Musiało to być coś bardzo wyszukanego, gdyż w ogóle lubił wyrażać się górnolotnie, i gdy n. p. niebo się chmurzyło, zwykł mawiać: „miałem zamiar, że dzisiaj deszcz będzie". Zaraz po nim nadchodził ekonom z ekonomową, okropnie wykrochmaloną i świąteczną, w sutym czepcu z jaskrawemi wstęgami. Ci także składali matce powinszowanie, a mnie obdarzali kraszankami, na których były misternie scyzorykiem powyskrobywane różne kwiaty, drzewa, domki i serca. Potem rozlegał się turkot i przyjeżdżało parę osób z bliższego sąsiedztwa, ci mianowicie, którzy z domem naszym w bliższych zostawali stosunkach. A skoro się matka zapewniła z ust ekonoma — bo on zawsze wszystko wiedział, że już nikt więcej nie przyjedzie, wtedy prosiła do święconego. Tu podzieliwszy się ze wszystkiemi jajem święconem, krajała szynkę i częstowała gości, a potem każdy się zabierał do tego, co mu smakowało najlepiej. Słychać było same gastronomiczne uwagi, tyczące się kruchości indyka, kilka tygodni gałkami tuczonego, smaku nadziewki prosięcej, lub też doskonałości bab i mazurków. Wszyscy musieli jeść stojąc, bo w pokoju nie było ani jednego stołka, a matka dowodziła, że taka jest tradycja pierwszego chrześcijaństwa, i że ją zachowywać należy.

Goście byli zajęci długo jedzeniem i prowadzili ożywioną gawędkę popijając wino, a chętniej jeszcze miodek stary i różne wyborne nalewki własnej matki roboty. Ja zaś posiliwszy się na prędce i nie mając co robić w towarzystwie starszych, wybiegałam do sali jadalnej, gdzie okna wychodziły na ogród i skąd się dla mnie nadzwyczaj zajmujący przedstawiał widok.

Pod oknami temi bowiem przechodziła połowa naszych włościan, mianowicie całe młodsze pokolenie parobków i dziewcząt, śpiesząc na ową huśtawkę w ogrodzie. Był to istny jarmark, który trwał całe trzy dni, zważywszy, że były to jeszcze czasy pańszczyzniane. Nie umiem sobie nawet wytłumaczyć dzisiaj dla czego oni tak chętnie uczęszczali na dworską huśtawkę i skąd powstał u nas początek tego zwyczaju? Prawda że matka się niemi opiekowała, leczyła ich sama, żywiła nieraz i pomagała w każdej złej chwili, a w skutek tego istniał jakiś wyjątkowy, patrjarchalny stosunek z dworem. Ale z drugiej strony widać, że i ten lud nie był taki zły i niewdzięczny, jak twierdzą niektórzy, skoro tak chętnie garnął się do nas. I co dziwniejsza, że chociaż przy huśtawce tak się bawiono wesoło i śmiano się głośno, nie było nigdy żadnej awantury ani bójki.

Skoro więc spostrzegłam, że tych naszych poczciwych białorusinów dużo się zgromadziło w ogródku, wtedy biegłam do matki prosić, aby mi pozwoliła iść do nich. Pozwolenie to uzyskiwałam z łatwością, gdyż co roku powtarzało się to samo i matka mi nie broniła, chcąc może bardziej jeszcze przezemnie ich sobie pozyskać. Dla mnie zaś była to najprzyjemniejsza chwila. Brałam do wszystkich moich kieszeni i w sukience i w fartuszku i w płaszczyku tyle jaj czerwonych, wiele się tylko zmieścić mogło i spieszyłam do ogrodu. Przybycie moje robiło wielkie wrażenie, bo ci ludzie przywiązani do matki mojej i mnie też lubili i zawsze mię nazywali „naszaja daczuszka", to jest nasza córeczka. Skoro tylko się pokazałam, zawsze i młodzi i starsi witali się ze mną, głaskali mię po głowie i z kolei przystępowali z czerwonem jajem, mówiąc: „Chrystos woskres." Wtedy ja także jajo wydobywałam i uderzaliśmy noskami jedno o drugie, a kto czyje potłukł, to stłuczone

długi ich żywot, policzył Bóg ich panowanie. W ich działaniu zawsze tego zabraknie, co skutek trwały zapewnia, to jest mocy wewnętrznego przekonania: na uchwałe przeczenie odpowiedzą tylko — połowicznem twierdzeniem. Trudu mogą sobie zadać wiele, lecz nic więcej nie zdobędą, — prócz trudu dla siebie. Skruszy się to wątłe narzędzie, bez siły istotnej, to jest bez prawdy i szczerości: *appensi sunt in statera et inventi sunt minus habentes.* „Zważeni są na wadze i okazało się, że niedoważają..."

Na tym grobie Chrystusowym, któregośmy pamiątkę obchodzili, stoi Kościół niewzruszony i tej podwaliny żadne siły ziemskie czy piekielne nie przemogą. On jeden w swem działaniu jest płodny i swej płodności drugim użycza, lecz to wszystko co się w nim nie zasila, wyschnie prędko i zmarnieje. On jeden ma przywilej nieśmiertelności, i każda sprawa, która się na nim opiera, coś z jego trwałości dla siebie przejmuje. Powiedziano słusznie, że odkąd Chrześcijaństwo istnieje, narody są nieśmiertelne. Prawda jest, że niejeden naród zniknął, pomimo to, z widowni świata, ale pierwej nim on zgasnął, zgasnąć w nim musiała wiara. Prawda jest, że na narody spadają ciężkie krzyże, że tworzy się nieraz ku ich zgubie zmowa złych potęg, a tak groźna i niebezpieczna, iż zdaje się, jakoby przeciw nim nie było już żadnego zgoła ratunku ani podpory. Wszak tego sami doświadczamy. Ale boleść, która na ziemi nie znajduje ulgi, tem pilniej szuka jej u Boga, jak żeglarz, który gdy nie ma stałego punktu pod nogami, znajduje go wpośród gwiazd. I to także prawda, że pod naciskiem owych ciężkich prób, niejeden ugnie się i zwątpi; ale inni za to zmężnieją i urosną w bohaterów, i nic to ich bohaterstwu nie zaszkodzi, że o niem dzienniki nie będą pisały. Przybędzie im wiary, przybędzie zdolności cierpienia, i staną się, wpośród swych braci, solą ziemi i światłością świata. Z wiary rośnie nadzieja która tam nawet ufa, gdzie wszystkie nadzieje zginęły; rośnie cierpliwość, która wszystko przecierpi a od swego nie odstąpi; — resztę zda na Boga...

Korespondencje.

Kraków 3. kwietnia.

(§) Dnia 11. b. m. zebrała się — jak wiadomo — w Krakowie, na zaproszenie p. Artura hr. Potockiego, prywatna narada celem omówienia zasad, na których wydać się mająca przez Sejm ustawa krajowa o rybołostwie ma się opierać. Narada ta będzie wstępem do ankiety przez Wydział krajowy z końcem b. m. zwołać się mającej. Hr. Artur Potocki biorąc szlachetną inicjatywę w zwołaniu powyższej narady oświadcza w zaproszeniu swojem, że nie przesądza bynajmniej, co w tym kierunku uczynią Towarzystwa gospodarskie i inne powołane do tego korporacje. Wobec tego należy uwydatnić, co w tej mierze już ze strony Towarzystwa rolniczego krakowskiego uczyniono.

Na ostatniem posiedzeniu odbytego w zeszłym miesiącu walnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego omawiano kilka spraw, interesów gospodarstwa krajowego ściśle dotykających. Pomiędzy innemi omawiano także sprawę rybołostwa, przedstawioną w referacie p. dr. Nowickiego, jaki w nieobecności referenta odczytał p. Gostkowski. Prof. Nowicki, który tak wielkie położył zasługi na polu prac około podniesienia tej gałęzi gospodarstwa w kraju naszym, zaprojektował w swoim referacie wniosek następującej treści: „Zebranie ogólne Towarzystwa rolniczego krakowskiego uchwali prosić Wydział krajowy, aby celem przygotowania do Sejmu odnośnego materjału, zwołał ankietę z osób w rybołostwie rzecznem interesowanych, któraby się zastanowiła nad następującemi pytaniami: a) Komu należeć ma prawo rybołostwa na rzekach bieżących; b) jak te wody podzielić na rewiry rybackie; c) o jakie przepisy rybackie starać się u c. k. rządu dla rzek granicznych i międzypaństwowych; d) jakie zmiany przepisów ustawy wodnej są dla rybactwa krajowego konieczne. Pamiętać to w tym względzie zapatrywania mają być uporządkowane."

Wniosek powyższy przyjęło zgromadzenie jednomyślnie, a lubo takowy nie wyczerpuje całkowicie sprawy, to jednak ważne wytyka jej momenta, które w kołach osób interesowanych, a tem samem w naradzie prywatnej i w następnej ankiecie przez Wydział krajowy zwołać się mającej winny być roztrząsane.

W obec przesilenia, przez jakie kraj nasz obecnie przechodzi, powinny być wszelkie gałęzie gospodarstwa jak najgorliwiej doglądane i opieką publiczną otaczane. Że nasze Towarzystwo rolnicze wzięło udział również w poruszeniu powyższej sprawy, świadczy to najlepiej o budzeniu się w niem na nowo ruchu i chęci zwiazania interesów Towarzystwa z żywotnemi interesami kraju. W tem też leży główna podstawa żywotności i przyszłego rozwoju naszego Towarzystwa.

Za trzy miesiące od ostatniego zebrania swojego, w zgodzie z prawdopodobnie w czerwcu b. r. zbierze się Towarzystwo — jak wiadomo — ponownie na walne zgromadzenie w celu omówienia innej jeszcze, bardzo ważnej sprawy, mianowicie środków zaradczych przeciw grożącemu naszym ziemianom przesileniu. Przesilenie to, jak słusznie zauważył jeden z mówców ostatniego zgromadzenia Towarzystwa (p. Rogulski), zagraża nietylko pojedyńczym gospodarstwom, ale w ogóle własności naszych ziemian i może doprowadzić do przejścia ziemi w ręce niepowołane w kraju. Z tego powodu Towarzystwo rolnicze obmyśleć powinno środki obrony ziemian przed tem następstwem, bo klasy, jaka dziś przeważnie jeszcze posiada ziemię, nie da się żadnym innym żywiołem z korzyścią dla kraju zastąpić. Wielu też mniema, że sprawa ta: obrony i wynalezienia środków zaradczych przeciw grożącemu przesileniu, przez jakie przechodzimy, będzie stanowiła wybitny moment w niedalekiej akcji wyborczej do parlamentu, a projektowane zgromadzenie Towarzystwa rolniczego zejdzie się właśnie z ową akcją wyborczą, przez co nada jej realne tło, a zarazem hasło, powołujące kraj cały do dalszej wytrwałej organicznej pracy. Polityka realna zyska tylko na tem i z tem większą energią wystąpić będzie mogła przeciw zwolennikom polityki fikcyjnej, nie liczącej się z warunkami i burzącej wszelką realną podstawę pracy narodowej, dla której ma tylko frazes i deklamację.

Paryż 25. marca.

(Z) Obok wystawy *des Mirlitons* mamy parę innych, których nie brak największego powabu, tj. nowości i oryginalności.

Jeden z najlepszych malarzy francuskich, Delacroix, zostawił mnóstwo znakomitych dzieł pędzla; z nich więc umyślono wyciągnąć dochód, aby postawić mu pomnik. Słusznie należy się ten dowód pamięci artyście, bądź co bądź zasłużonej sprawy, gdy tyle mniej godnych osób uwieńczono w rzeźbie z marmuru i w odlewach ze spiżu, choć bronzowego hartu w duszy i piękności odpowiedniej w charakterze i czynach — wcale nie posiadali.

Sądząc po tłumie ciekawych, odwiedzających wystawę dzieł Delacroix, trzebaby przypuścić, że pomnik będzie nietylko stanął, ale i niemało kosztował. Docisnąć się trudno do sali szkoły *des Beaux Arts*.

Jednakże nie sama chęć podziwu prowadzi ciekawych, idą tam także i tacy, co żywili dotąd przeciw dziełom artysty uprzedzenie pewne, pamiętając jeszcze, jak ostro krytyka przyjęła jego pierwsze prace, kiedy wytykała mu manierę przechodzącą w przesadę. I podczas gdy młodzi biją pokłony, wytrawniejsi z nieufnością oglądają obrazy, których ruchy zarzucali zbyt wiele, obwiniając twórcę o lekceważenie rysunku, śmiałość rozuzdaną w kolorycie, rozmijanie się z prawdą. Ale w miarę jak mistrz przemawia za sobą z wymownych płócien, w miarę jak przed oczami widzów roztacza się szereg wspaniałych obrazów, uprzedzenie topnieje i znika, a niechęć nie podsycana zawiścią przeciw artyście, który nikomu w drogę wejść już nie może — zmienia się w podziw. Brakują tam najlepsze dzieła, będące w Luwrze, mimo to każdy w zachwyceniu staje przed „Wzięciem Konstantynopola," „Walką Giaura," „Wycieczką sułtana," „Hamletem," „Faustem," „Tassem w więzieniu," portretem George Sand i tylu innymi. Ta lub owa praca, odrębnie wzięta, mogła spotkać się z krytyką, lecz imponujące wrażenie, które sprawia widok ich mnóstwa, zwycięża najbardziej uprzedzonych.

Wszak to owoc pracy całego życia! I mimowolnie przychodzi na myśl początek smutny mistrza, jego nędza i walka o byt, zanim zdołał wypłynąć. Obrazy, które dziś się płacą *au bas mot* 60,000 franków, Delacroix zbywał po dwa tysiące. Długo daremnie oglądał się za wziętością — i Ingres, szczęśliwszy od niego, posiadał już ją dawno, kiedy Delacroix miał jeszcze przeciw sobie wielu niechętnych.

Czy wspomnieć jeszcze o innej wystawie całkiem różnej? Chyba dla tego, żeby dowieść, iż jak z pięknem, tak i z cudacznemi pojęciami spotkać się można w Paryżu, przezwanym mózgiem świata. Mózg to, na każdy sposób, nieraz pozwalający sobie na różne wybryki. Przed dwoma laty naprzykład, kilku malarzy, więcej szalonych niż utalentowanych, a nad pracę przenoszących wesołe życie — urządziło na swoję rękę wystawę, ponieważ odrzucono ich obrazy w Salonie. Wystawę przezwano *l'Exposition des Inconhérents*, i tem samem oddano sobie sprawiedliwość, mianując się Towarzystwem Postrzelonych, Bezsensowych. Tłomaczyć wolno rozmaicie wyraz, który w naszej mowie nie ma równego, byle wiernie odmalować coś ze zdrowym rozsądkiem nie idącego w parze. Ponieważ zaś na ciekawych nigdy nie brak, więc i tego roku powtórzono tę samę próbę. Dosyć też zebrano płócien, bo nie trudno znaleźć gościnę u Postrzelonych: nie potrzeba wysilać się na rysunek poprawny i artystyczne wykonanie, a nabazgrać coś bez ładu i składu, mającego niby pretensję do rozśmieszania widzów, zdaje się łatwą rzeczą. Jakie na owej wystawie figurują dzieciństwa i dowolne alegoryczne kompozycje, dosyć powiedzieć, że na jednym z obrazów czarna plama, a obok namalowany nóż, mają przedstawiać gęstą mgłę, którą podług wyrażenia ludowego można „nożem krajać."

Postrzeleni stanowią osobną korporację, rodzaj klubu, któremu na myśl przyszło oprócz wystawy zasłynąć balem kostjumowym, nigdy nie bywałym. Skończyły się usiłowania na czemś bardzo zwyczajnem. Mało widziałeś tam masek ekscentrycznych, mniej jeszcze komicznych. — Między tłumem bachantek, Greczynek, rycerzy, debarderów, pajaców, których zawsze pełno na takich zabawach, odznaczała się maska, wyobrażająca konia od karawanu i druga ukostjumowana jako kiosk, w którym sprzedają gazety... Wysiłek nigdy nie dopisuje, gdy się chce koniecznie być oryginalnym. Oprócz *farandoli*, odtańczonej o siódmej rano na bulwarach z wielką pociechą zamiataczy ulic i fiakrów, nie cechowało balu postrzelonych nic, coby zasługiwało na nazwę nowości. Stanowił on *pendant* do dziecinnego balu w Operze — także pomysł nie szczególny ze względu na wpływ, jaki mieć może na młode umysły — i kawalkaty praczek, *à la Mi-Carême*. Miała ona jak zwykle miejsce w południe, tłumy nieprzeliczone przypatrywały się wozom pełnym poprzebieranych kobiet, z królem i królową na czele, i strojnym jeźdźcom obu płci na koniach. Ruch powozowy został wstrzymany na całej długości pochodu, który podążył ku hotelowi redakcji *du Petit Journal*, będącego najulubieńszem pisemkiem publiczności paryzkiej i mającego tyle abonentów, ile wszystkie inne dzienniki razem wzięte. Prześliczny dzień podnosił błyskotliwość strojów — tchnienie wiosny czuć było w powietrzu — słońce zdawało się uśmiechać i cieszyć.

Paryż zasypany fiołkami, a choć po pierwszych cieplejszych dniach mieliśmy parę przymrozków, które zważyły pęki drzew, zapomina się o tem w obec niezliczonego mnóstwa kwiatów, któremi uśmiechają się rynki i sklepy. Moda je ulubiła szczególniej, ale i bez niej były one zawsze ważną gałęzią przemysłu. Wraz z pierwszymi cieplejszymi dniami, ogrodnicy spieszą ze swoim towarem. — Jestto także wystawa, ale odmienna tem, że nie ma krytyków i zawistnych, bo natura, doskonała w swojem tworzeniu, zawsze zarówno wdzięczna i piękna, bez wysileń znajduje wiernych czcicieli.

Dwie sensacyjne sprawy na porządku dziennym.

Przypominacie napad braci Balerich na redakcyjne biuro pana Valès, którego brzydkie insynuacje, umieszczone w *Cri du Peuple*, do najwyższego stopnia rozjątrzyły synów zamordowanej wdowy Balerich, bo obwiniały ich o dobrowolne zamknięcie oczu na zbrodnię, w widokach zrobienia karjery. Jeden z nich umarł w więzieniu wskutek odniesionej wówczas rany, drugi teraz właśnie stawał przed sądem.

Na tych samych ławach, gdzie wigilją zasądzeni na śmierć i dożywotnie więzienie, siedzieli mordercy matki, zabrał syn miejsce, młodzieniec o sympatycznej powierzchowności, którego szlachetny wyraz twarzy mówił o sercu gorącem, a przepełnionem podwójną boleścią: straty rodzicielki i brata.

Życzliwie usposobiona publiczność słuchała z wzruszeniem całego przebiegu sprawy, smutnych dziejów zrozpaczonego człowieka, który uniosłszy z ziemi zbroczone krwią zwłoki ukochanej matki — mającej poderznięte gardło i oderwane brutalnie uszy — spotkał się jeszcze z potwarzą, co nie uszanowała świeżej żałoby i okropnego wrażenia.

Współredaktorowie *Cri du Peuple* nie mieli nic lepszego na swoję obronę, oprócz twierdzenia, że nie czytali inkryminowanego artykułu, i sami nie wiedzieli zkąd przyszli do mściwej na nich napaści, której ofiarą padł młodszy Balerich, zabity w walce. Wrażenie było tak przychylne obwinionemu, że został uwolniony od kary, wszystkiemi głosami. Głośna pani Clovis-Hugues, dzięki tylko jednemu głosowi umknęła kary, i w tem mamy wymowny komentarz do spraw obu, tak podobnych w wymierzaniu własnoręcznem sprawiedliwości, a jednak tak różnych w uczuciach i pobudkach.

Druga sensacyjna historyjka poruszająca publiczność paryską nie miała za widownię izby sądowej, ale komiczną operę.

Przed paru miesiącami pojawiła się tu młoda, przystojna śpiewaczka, panna Van-Zandt i bardzo dobrze została przyjętą — aliści pewnego wieczoru, nie zważając, że znajduje się na jednej z pierwszych scen świata, pozwoliła sobie stanąć przed oczami widzów w usposobieniu, które zdradzało zamało estetycznego nastroju, a zanadto wielką cześć dla bożka Bachusa. Narobiło to ogromnego hałasu, reporterowie napełnili szpalty dzienników dochodzeniami i komentarzami. chciano koniecznie wiedzieć czem i ilu szklankami została doprowadzoną panna Van-Zandt do tego stanu, czy piła z małego, czy wielkiego kieliszka, podczas obiadu lub po obiedzie, wino francuzkie, czy importowane? Koniec końcem zasądzono ją jako kobietę, co uchybić śmiała i lekceważyć wzgląd winny publiczności, i dyrektor Opery musiał winną oddalić. — Uspokoiły się umysły — tymczasem, o zgrozo, tymi dniami panna Van-Zandt zjawia się znowu. Zawrzało oburzeniem, ale mieszkający tutaj obcokrajowcy — *les rastaquouères* — zakupili wcześnie wszystkie miejsca i na pierwsze wystąpienie panny Van-Zandt zabrakło biletów dla Paryżan. Śpiewaczkę przyjęto owacją, brawami, cóż z tego, gdy na trzecie i czwarte przedstawienie docisnęli się w końcu inni i zemścili za poprzednie brawa. Nie było dosyć świstawek dla wyrażenia prawdziwych względem diwy uczuć i dyrektor komicznej Opery, pan Carvalho, zmuszony był udać się do policji, aby zakazała zbyt głośnych manifestacji anti Van-Zandtowskich. Co dalej wyniknie, trudno przewidzieć. Dyrektor liczy na to że Paryżanie rychło zapominają urazy, a śpiewaczka — na wpływ pięknych swoich oczu.

---

zabierać na własność sobie. Wzbudzało to wielkie żale, gdy każdy z zapasu jaj, które miał po kieszeniach, starał się wybrać najmocniejsze i próbował je, uderzając koniuszkiem o zęby, a z dźwięku, który się przytem wydobywał, wnosił o mocy.

Byli nawet specjaliści, którzy lepiej od innych poznać się na tem umieli. Trafiało się, że czasem ktoś jednem jajem kilkunastu przeciwników zwyciężył, a nie obeszło się i bez figlów, gdyż niektóry wśród jaj prawdziwych, znalazło się drewniane, które straszne spustoszenie wyrządzało, dopóki się podstęp nie odkrył.

Gdy się dużo kraszanek natłukło w tej walce, wtedy następowała inna jeszcze zabawa. Udawaliśmy się do alei lipowej i tu z kawałka kładki, które oparte o kory, ustawiało się pochyło na cegle, a każdy z jajem przed niem stał, zwany łubek, to jest korytko z kory, gdzie jajo z jednym końcem na kamyku lub cegle dla nadania pochyłego położenia. Wtedy każdy się zbliżał z kolei do korytka i puszczał swoje jajo, które się na dół toczyło, zatrzymując się w pewnej odległości. Skoro już wszyscy to uczynili, wtedy pierwszy puszczał znowu drugie jajo i jeżeli się ono zetknęło z którem kolwiek z tych, co już pierwej w różnych kierunkach się porozbiegały, to je zabierał, a jeżeli w żadne nie trafił, to już nie śmiał ruszyć go z miejsca. Bardzo to było zabawne, bo każdy śledził uważnie za ruchem swego jajka, a choćby to przypadek wszystkim rządził, niektórzy starali się dopomódz sobie puszczając jajo gwałtownie z samej góry korytka, inni znowu zaczynając od połowy, by ich zdaniem pewniej trafić.

Bawiliśmy się tak czas dłuższy, potem dziewczęta robiły mi miejsce wśród siebie na huśtawce i huśtano mię wiele tylko chciałam. Dopiero gdy zmrok zaczynał zapadać, matka pukała w okno nagląc mię do powrotu, albo też sama przychodziła po mnie. Wtedy do następnego dnia musiałam pożegnać tych moich dobrych przyjaciół, z którymi się tak doskonale bawiłam i którzy także spieszyli do domu. Wracałam do pokoju tak umęczona ciągłym ruchem i upojona wiosennem powietrzem, że na poczekaniu zasypiałam na stołku przy herbacie.

Szczęśliwe to były chwile dzieciństwa, spędzone pod skrzydłem matki, ale niestety, w nieubłaganym pochodzie czasu zbyt prędko ustąpić musiały przed troską i obowiązkami późniejszych lat. I ta ukochana strzecha rodzinna z dużym ogrodem i niskiemi pod lasem łąkami, ten rajski zakątek, piękniejszy w oczach moich od pałaców złoconych i parków królewskich, w obcych już dzisiaj rękach!... Nieraz, gdy serce wzbierze tęsknotą i pamięć sięgnie w czasy ubiegłe, jak widmo staje pytanie: co się tam dzieje dzisiaj? Czy błądzi tam jeszcze echo głosu mojego, który niegdyś echem wesołem rozbrzmiewał wśród ścian tych i drzew wysokich?... Czy stoi na dziedzińcu przed oknami ta lipa wyniosła i czyli się zawsze bielą na niej bociany jak niegdyś?... Mój Boże! a ta huśtawka, ten trawnik okrągły, ta długa za nim aleja cienista, — może już śladu z nich nie zostało, bo stare pamiątki nie mówią do nowych ludzi, nie mają dla nich wartości... Ach trudno!... wszak wszystko mija i wszystko się zmienia i na zmienności polega życie. Tylko się w duszy gromadzą wspomnienia jak skarb zaklęty, a niespożyty i ta pociecha przynajmniej zostaje, iż wśród znojnej życia pielgrzymki, jak do oazy rozkosznej, zawsze myślą powrócić można do chwil dalekich błogiej przeszłości.

Stefanja Ulanowska.

MAŁY FELJETON.

Sprawa Popper-Castrone.

Kwestja małżeństw mięszanych między izraelitami a katolikami, wywołująca w roku zeszłym, z okazji toczących się w tym przedmiocie rozpraw w węgierskiej Izbie, tyle wrzawy dziennikarskiej — odżyła obecnie na nowo.

Tym razem powodu do jej zmartwychwstania dostarczyło zamierzone małżeństwo bogatego izraelity, barona Poppera z katoliczką, hrabianką Marchesi-Castrone. Małżeństwem tem, ze względu na włoską hrabiankę, zainteresował się istotnie *hige-life* całej środkowej Europy, a prasa liberalna, pozostająca przeważnie w ręku żydów, skorzystała z niego, aby przez rozpuszczenie fałszywych wieści osłabić w katolickiej publiczności uczucie religijne. Użyła w tej mierze sposobów zwykłych: zrazu zapowiadała, że Ojciec święty nie odmówi dyspensy, potem dyskretnie doniosła, że baron Popper posłał do Rzymu na świętopietrze 200 tysięcy guldenów, a w końcu ogłosiła z tryumfem, że dyspensa papieska już nadeszła. Lat temu ze dwadzieścia podobnie brzydkie postępowanie prasy wywołałoby takie oburzenie, że poczułyby je dzienniki nieuczciwe. Dzisiaj przeszło ono bezkarnie, bo nas już prasa liberalna do wszystkiego przyzwyczaiła.

Wszystko to oczywiście było fałszem. Posłuchajmy bowiem, co pisze o tej sprawie peszteński korespondent *Germanji:*

„Ażeby sprawę związku Popper-Castronne należycie jasną dla czytelników uczynić, potrzeba choć w krótkości zapoznać ich z głównymi jej aktorami. Strona katolicka, hr. Marchesi-Castrone, pochodząca z zubożałej rodziny włoskiej, żyje obecnie w Paryżu, wśród okoliczności przyzwoitych, choć nieodpowiających zupełnie jej stanowisku. Narzeczony jej, br. Popper, jest synem przemieszkującego w Wiedniu żydowskiego arystokraty pieniężnego, będącego zarazem obywatelem węgierskim. Nazwisko Popperów dla tych którzy nowsze fazy prawa kościelnego z uwagą śledzili, nie jest zupełnie nieznanem. Pan Popper przyszedł mianowicie swego czasu w posiadanie obszernych na Węgrzech latyfundiów, do których też przywiązane było prawo patronatu nad pewną liczbą katolickich kościołów i proboszczów. Otóż co do kwestji: w jaki sposób nowy posiadacz wykonywać ma owo nabyte prawo patronatu. zgodzili się: stolica rzymska (resp. nuncjusz wiedeński) i biskup zainteresowanego okręgu Neutry, na to, że żydowski baron przy nowem obsadzaniu probostw będzie wprawdzie swój głos posiadał, jednakże głos ten oddawany być może tylko przez pełnomocnika religji katolickiej.

„Powróćmy jednakże do właściwej sprawy małżeństwa. Krewni hr. Marchesi-Castrone starali się już od dłuższego czasu, za pośrednictwem nuncjatury paryskiej, otrzymać z Rzymu pozwolenie na to małżeństwo. Ze strony narzeczonej miał nawet już nuncjusz w rękach rewers, na mocy którego obowiązuje się ona wychowywać wszystkie dzieci z tego małżeństwa, bez względu na ich rodzaj, w religji katolickiej. Podobny rewers wręczył też baron Popper księdzu Janowi Simor, generalnemu wikarjuszowi granerskiego ks. prymasa. W obec tego i w obec rozsiewanych oszczerstw o 200.000 guldenów, przeznaczonych ze strony młodego Poppera na „kupno" tej dyspensy, łatwo zrozumieć, że zwłaszcza po odrzuceniu projektu ustawy o mięszanych małżeństwach, cała opinia publiczna, wszystkie kościelne i światowe koła węgierskiej inteligencji, w niezwykły sposób poczęły się sprawą zajmować. Katolicki dziennik peszteński *Magyar Allam* codziennie rozpisywał się o tym przedmiocie, starając się uspokoić wzburzone umysły. Poczęto przypominać sobie identyczne wypadki uzyskania papieskiej dyspensy na mięszane małżeństwa, ale naturalnie wypadków takich historja kościelna bardzo, ale to bardzo nie wiele posiada. Gorętsze, choć szczerze katolickie organa, podsycane rozpuszczanemi przez żydów pogłoskami jakoby zezwolenie papieskie na małżeństwo Poppera nie ulegało żadnej wątpliwości, lubo niedowierzały zupełnie tym pogłoskom, poczęły przecież uderzać już na alarm i niewcześnie wyrywać się z wykrzyknikami, iż zanosi się na krzywdę katolickiego Kościoła w Węgrzech! Obóz przeciwny zaś, t. j. dzieniki liberalne, które w roku zeszłym kruszyły kopie za sprawę żydowsko-katolickich małżeństw cywilnych, widziały naturalnie w rzekomem zezwoleniu papieskiem nowy dowód niezbędnej potrzeby owych małżeństw. Słowem wrzawa wzmagała się z dniem każdym i z każdą też godziną wzrastało rozgoryczenie przeciwko żydom — tryumfującym ze swoją zwykłą pyszałkowatością, choć tak niesłusznie! Mówimy „niesłusznie" — albowiem w chwili właśnie najgorętszych sporów przybywa wiadomość, iż Ojciec św. odrzucił nadesłaną do Rzymu z Paryża prośbę o dyspensę. Wiadomość ta jest prawdziwą i nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wszystkie więc niewczesne kombinacje, gorące dysputy, cała ta rewolucja przez żydowskich dziennikarzy rozdmuchiwana, osiadła odrazu tam, gdzie osiąść była powinna — na mieliźnie!"

Do tych słów peszteńskiego korespondenta *Germanji* niewiele już pozostaje nam do dodania. Związek mięszany stanowi zawsze przeszkodę unieważniającą małżeństwo. Ponieważ zaś przeszkoda ta nie wypływa ani z prawa naturalnego, ani z prawa Boskiego, lecz z prawa kościelnego, przeto Kościół może w tym względzie robić wyjątki, chociaż zawsze dotąd używał tej swojej władzy tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Wyjątki te są istotnie tak rzadkie, że, jak słusznie wyraził się jeden z biegłych kanonistów, dadzą się policzyć na palcach jednej ręki. Za panowania Leona XIII. Stolica Apostolska nie udzieliła dotąd żadnej podobnej dyspensy. Podczas tak długich rządów Piusa IX. zaszedł tylko jeden jedyny tego rodzaju wypadek i naturalnie towarzyszyły mu nadzwyczajne okoliczności. Mianowicie wówczas dyspensa owa była według prawa kościelnego wymuszona zasadą: *sanavi matrimonium in radice.* Oto Pius IX. miał wzgląd najpierw na ową narzeczoną katoliczkę, która już była zaszła w trudną ze swem sumieniem kolizję, a powtóre otrzymał wiarogodną wiadomość, iż jej narzeczony Izraelita, zamieszkały na wyspie św. Tomasza (zachodnie Indje), bardzo dobrze był usposobionym dla miejscowych misjonarzy katolickich, wspierał ich i oddawał im często przedtem ważne usługi. To więc były owe nadzwyczajne okoliczności. Po za tym faktem historja kościelna nie ma ani jednego bliższego naszych czasów przykładu mięszanego małżeństwa między katoliczką i żydem.

Z Izby sądowej.

Powszechnie znaną jest powieść Turgieniewa p. t. „Desperat". Poeta kreśli w niej właściwy Rosjanom, a nawet nietylko Rosjanom charakter, który nie potrafi znaleźć sobie, jako człowiek czynu i pracy, odpowiedniego miejsca w ustroju społecznym, lecz pozbawiony wszelkiej pozycji socjalnej, bez celu czas swój przeżywa, bogaty zasób sił roztrwania w „rozpaczliwych" dzikich zapasach, żyje ciągłą krytyką, negacją, ciągłem pragnieniem czegoś nieokreślonego bliżej i szaleje w zwątpieniu, a wreszcie ginie marnie samobójczo.

Wprawdzie nie można zgodzić się zupełnie z genjalnym pisarzem i przedstawicielem życia Rosji w latach 1840—1870, jakoby w takiej właśnie desperacji leżało psychiczne źródło najnowszego rewolucyjnego terroryzmu w Rosji, a zresztą zawiodło by nas to może za daleko, gdybyśmy chcieli typ desperacki w ogóle bliżej rozbierać i wyjaśniać warunki jakie istnienie tego typu w Rosji stwarza pod względem ustroju społecznego: wystarczy wszakże wskazać, że Rosja dziś jeszcze obfituje w takie desperackie natury, które niszczycielskiemu swemu duchowi otwierają pole do bezcelowych z ustrojem społecznym zapasów.

Zasługuje właśnie w tym względzie na szczególniejszą uwagę proces kryminalny który właśnie odegrał się w gubernji Smoleńskiej.

W miasteczku Gżack, liczącem 8000 ludności, zorganizowała się w październiku r. 1881 ochotnicza straż ogniowa — a równocześnie rozpoczęły wybuchać pożary jedne po drugich. Przez dwa lata pożary w Gżacku prawie nie ustawały, a po dokonanych dochodzeniach, w największej liczbie wypadków konstatowano jako przyczynę pożaru: „podpalenie". Większość ludzi dotkniętych klęską pożaru stanowili obywatele najspokojniejsi w świecie, z wszystkiemi w zgodzie żyjący, a wyżsi ponad wszelkie podejrzenia. Nie potrafili więc wskazać żadnych nieprzyjaciół: zemsta osobista była tedy z rzędu motywów podpalenia stanowczo wykluczoną. Brakowało też i drugiego zwykłego w takich razach motywu: widoków zysku z kradzieży podczas pożaru. Podpalano bowiem zarówno domy bogatych mieszczan, jak nędzne proletarjackie baraki i chaty. Ogień podkładano z reguły z tyłu i zwykle w czasie. kiedy w wybranym na stos ofiarny domu odbywały się nocą zabawy i uroczystości familijne, w których brali też udział i członkowie straży ogniowej. W takich wypadkach też podpalano i dom sąsiedni. Często też zdarzały się pożary w nocach po zebraniach towarzystwa straży ogniowej.

Zestawienie tych wszystkich okoliczności wyrodziło domniemanie, że zbrodniarzy należy szukać w łonie samegoż Towarzystwa. W istocie też niebawem wyśledzono sześciu strażaków, ludzi młodych w wieku od 19 do 24 lat, i uznano za notorycznych podpalaczy.

Pięciu z tej szajki dostawiono sądowi; szósty, syn kupca Kuznecowa, poprzód odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wszyscy oskarżeni mieli wstręt do pracy i wiedli życie hulaszcze z dnia na dzień.

Motywa dzikiej namiętności podpalania ilustrują doskonale następujące zeznania świadków:

Na zapytanie jednego z świadków, wystosowanego jeszcze dawniej do oskarżonego obecnie Szaposznikowa, odrzekł on wówczas: „Ot poprostu muszę sobie żartować!" A gdy innego oskarżonego, Massiutyna, ostrzegano w dobrej wierze, że jest podejrzanym o podpalenie, odparł: „Aż to z ciebie szczególnego rodzaju figura, że dopiero teraz domyślasz się tego."

Werdykt przysięgłych, który opiewał „winni," przyjęli oskarżeni częścią obojętnie, częścią nawet z uśmiechem szyderstwa. Później jednak, gdy sąd ogłosił surowy wyrok, zerwali się zasądzeni i zawołali: „Popaliliście się za mało, będziecie jeszcze się palić! Jeśli nie wszyscy, to może choć jeden z nas uwolnionym zostanie, a wtedy biada wam!"

KRONIKA.

Wesołego Alleluja. Szanownym czytelnikom naszym, od których z wszech stron odbieramy tyle dowodów życzliwości, tradycyjnym zwyczajem narodowym zasyłamy życzenia Wesołego Alleluja! — Im nawzajem życzymy pomyślności w każdej podjętej pracy, w każdej myśli — i obfitych plonów z każdego dobrego uczynku. — Wesołego Alleluja!

Pobożna pielgrzymka po Bożych grobach rozpoczęła się wczoraj po południu, przy nader sprzyjającej, ślicznej pogodzie. Rozpoczęto od kościoła seminarjum ruskiego przy ul. Kopernika, gdzie o 4-ej chór silnych dobranych głosów męzkich odśpiewał pieśni żałobne kompozytorów ruskich. Natłok w kościółku był niesłychany, chociaż u wejścia stojąca cywilna straż policyjna tylko.. wybranym dozwalała wstępu. O 5-ej największe tłumy zdążały ku kościołowi OO. Dominikanów, gdzie produkował się chór Lutni. Po drodze wstępowano do kościołów katedralnego i OO. Jezuitów.

W kościele katedralnym ustawił „Boży grób" młody, uzdolniony architekta p. Doliński. W układzie i w wykonaniu dekoracje te są piękne, tracą jednak wiele w świetle dziennym i dopiero po zapadnięciu zmroku w oświetleniu transparentowem wywołują efekt. O 7-ej wieczorem znowu był ścisk niezwykły w kościele Bożego Ciała, gdzie chór konserwatorjum muzycznego odśpiewał „Siedm słów" Mercadantego, przy współudziale artystów operowych, pp. Almy, Jeromina i pani Arklowej.

Dalsza wędrówka pobożna dziś, w głębokiej ciszy, przy milczeniu dzwonów kościelnych, które odezwą się dopiero o 6-ej z wieczora na uroczystość resurekcyjną w kościele katedralnym.

Ich Exc. Pp. Namiestnikowstwo przyjmować będą pierwszego dnia świąt wielkanocnych począwszy od godziny pierwszej z południa.

Święcone. Piszą nam z Wiednia, że w niedzielę Wielką obchodzonem będzie uroczyście tradycyjne święcone polskie u hr. Wodzickich na Salmgasse. Zaproszeni zostali oprócz świata dyplomatycznego i arystokratycznego bardzo liczni Polacy, którzy przez święta w Wiedniu zostają. Mówią, że ze 200 osób, między niemi i niektórzy arcyksiężęta przybędą na to *benit de Pâques.*

— Święcone odbędzie się w Stowarzyszeniu rękodz. „Gwiazda" w poniedziałek o godzinie 11-ej przed południem, na które wydział członków honorowych i rzeczywistych zaprasza.

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Olszewskiego praktykanta c. k. Namiestnictwa, który zmarł na progu życia, by dopiero w 26. roku, odbył się dziś przed południem przy współudziale mnóstwa kolegów, czczących pamięć ukochanego towarzysza, tudzież mnóstwa osób wybitnych z sfer wysoko położonych, otaczających idącego za trumną ojca, członka krajowej Rady szkolnej, głębokiem współczuciem poniesionej straty.

N. Reforma usprawiedliwia się dzisiaj i powiada, że to, co pisała o angielskich ajentach i funtach szterlingów nie może wywołać represji ze strony władz rosyjskich, bo z jej artykułów przekonają się te władze, iż „ogół bacznie czuwa, aby się złe nie stało". Zdanie to świadczy, iż liberalny organ krakowski ma lepsze wyobrażenie o biurokracji rosyjskiej, aniżeli ona zasługuje na to, a oprócz tego nie czyta rosyjskich dzienników, chociaż tak dużo o Rosji wypisuje. Zwracamy więc jego uwagę na dwa organa czynowników rosyjskich, na *Kijewlanina* i *Pieter. Wiedomosti*, a znajdzie w nich dowód, że mieliśmy rację twierdzić, iż takie artykuły jak *N. Reformy* i *Kurjera Lw.* użyte zostaną do powiększenia represji. Oba te bowiem dzienniki przetłumaczywszy w wyjątkach artykuł *N. Reformy*, powiadają, że został on napisany dla tego tylko, aby odciągnąć uwagę władz rosyjskich od przygotowującego się ruchu wśród Polaków, lecz że te władze powinny właśnie tem bardziej pilnować Polaków, bo coś się wśród nich gotuje. Ma więc z tego *Reforma* dowód, jak sentymentalizm jest szkodliwym w polityce.

Komisja lwowska Tow. Opieki nad weteranami nadsyła nam swe sprawozdanie, z którego się dowiadujemy, że miała w miesiącu marcu 144 zł. dochodu, rozdała zaś 33 weteranom zapomogi stałe w kwocie 282 zł., zaś pięciu weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 60 zł.

Dyrekcja lwowskiego Tow. przyj. sztuk pięknych zawiadamia, iż otworzy w tym roku wystawę dnia 1 czerwca, i zaprasza wszystkich artystów do wzięcia w niej udziału. Warunki są te same, co zwykle.

Teatr (*Repertuar*). Jutro po południu „Dwie sieroty" wieczorem „Pani Majstrowa z Chorążczyzny". W poniedziałek po południu „Mąż z grzeczności", wieczorem „Konrad Wallenrod". We wtorek „Dzwony z Corneville". We środę „Intryga i Miłość". We czwartek „Konrad Wallenrod". W piątek „Makbet". W sobotę „Wesoła wojna".

Ks. Paulina Metternich otrzymała na wystawie bydła opasowego w Wiedniu pierwszą nagrodę 40 dukatów na *talerzu lapis lazuli*. Księżna znana jest jako wirtuozka w produkowaniu paryzkich szansonetek, więc też zaraz po ogłoszeniu wyroku ułożono piosnkę sławiącą ten wypadek, nowy wawrzyn księżnej, już nie za dowcip i śpiew — ale gdy czasy są poważne, za barany.

Gigot de mouton
Parbleu que c'est bon
Et la côtelette
C'est la supréme féte itd.

Redakcja gazety *Prawda* złożyła w Banku krajowym 200 rubli na rzecz dotkniętych powodzią w Galicji.

Wieczorek Fiszera. P. Gustaw Fiszer daje w poniedziałek drugiego dnia świąt przedstawienie „galerji typów i charakterów" w sali kasyna miejskiego.

La femme de lettres. Dzienniki miejscowe donoszą o ofiarowaniu olbrzymiej baby (n. b. wielkanocnej), wystawionej w cukierni p. Kosteckiego, przez tegoż na stół Koła literackiego. Nieco złośliwy p. Kostecki utrzymuje, że tylko literatom i artystom wolno delektować się tym specyfikiem jego cukierniczego kunsztu.... Dałoby to w każdym razie wiele, bardzo wiele do myślenia, a jeszcze więcej tematu do dowcipów. Objektywny kronikarz musi jednak zamilczeć o najrozmaitszych wnioskach, wysnuwanych na temat o „literackiej babie", a tylko przypomnieć, że oddawna już kiełkuje w „Kole literacko-artystycznem" myśl zapraszania naszych pań literatek i artystek na zebrania, rauty towarzyskie, któreby obecnością swoją i współudziałem, nadały „Kołu" cechę prawdziwego -- salonu. Niestety, myśl ta dotychczas tylko kiełkuje, a podarek p. Kosteckiego jeszcze kwestji nie rozstrzyga.

Adresy. Czerniowieccy parafianie gr. katoliccy przysłali ks. metropolicie Sembratowiczowi i ks. biskupowi Pełeszowi adresy powitalne.

Walerjan br. Kapri otrzymał od komitetu wystawy bydła opasowego w Wiedniu 6-tą premię honorową, t. j. puhar z kości słoniowej, złożoną przez klub rolniczy.

Ze zbiorów Makarta nabył w szóstym dniu licytacji hr. Lanckoroński gobelin przedstawiający figury starożytne w okolicy leśnej za cenę 400 zł. i wielką zasłonę tapetową skórzaną, która zakrywała jedną ścianę wielkiej pracowni Makarta za cenę 500 zł.

W Kazaniu powiesił się znany kompozytor Wiktor Paschałów. Przyczyną samobójstwa, jak donosi *Świet*, były nędza i osamotnienie.

W Kijowie ma powstać obok dwóch już istniejących, trzecia gazeta rosyjska.

Rosyjski przekład Mickiewicza. Podana przez niektóre warszawskie i lwowskie dzienniki wiadomość o zamierzonem wydawnictwie dzieł Mickiewicza w przekładzie rosyjskich poetów Benediktowa, Siemonowa, Minajewa i innych, wymaga sprostowania. Wydanie przekładu rozpoczęte zostało jeszcze w roku 1882 przez ś. p. Wolffa, i w rok ukończone przez następcę firmy M. O. Wolffa i od dwóch lat znajduje się w handlu księgarskim. Dzieła Mickiewicza w przekładzie rosyjskim, zawarte są w 5 tomach, w których oprócz przekładów powyżej wymienionych poetów rosyjskich zamieszczono tłumaczenia Berga, ks. Golicyna, Feta, ks. Kostrowa Ługowskiego, Omulewskiego i innych.

Wystawa sztuk pięknych w Poznaniu w pałacu hr. Działyńskich otwartą została w bieżącym tygodniu. Zbiór ten zasobów sztuki nadesłanych z całej Wielkopolski zawiera blisko 300 dzieł znakomitych malarzy tak polskich jak i obcych, dawnych i nowszych. Komitet wystawowy zapowiada na rok przyszły urządzenie wystawy nieustającej. Dochód z obecnie otwartej przeznaczonym jest na cele dobroczynne.

Oldze Żelabowej wdowie po straconym zbrodniarzu stanu w Petersburgu i nieletniemu jej synowi Andrzejowi pozwolono nosić nadal nazwisko Jachnienko.

Pięć tysięcy złotych za 83 kwadratowych centymetrów ziemi w śródmieściu zapłacono w tych dniach w Wiedniu. Przy rekonstrukcji pewnego domu na Stephansplatzu, właściciel tego domu potrzebował odkupić od towarzystwa „Union" posiadającego przyległą parcelę kawałeczek gruntu, mierzący 83 kwadr. centymetrów tyle co zwykła chustka do nosa — i zapłacił za to powyżwymienioną sumę.

W Nowym Sączu zawiązał się nowy oddział Galic. Towarz. ochrony zwierząt pod przewodnictwem starosty p. Zborowskiego, który wniósł do namiestnictwa prośbę o zatwierdzenie statutu, a zarazem wydał okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych, wzywając je, aby przestrzegały rozporządzeń przeciw dręczeniu zwierząt.

15-letnia służąca Natalja Reglówna w Przemyślu, myjąc szyby, upadła z okna drugiego piętra i zabiła się na miejscu. W sprawie tej wdrożono dochodzenie sądowe.

Księgarnia Józefa Delong i Spółki w Tarnowie przeszła na własność p. Karola Raszki.

W Jeziernej (pod Tarnopolem) pękł kocioł gorzelniany w nocy z dnia 1. na 2. kwietnia. Ośmiu ludzi uległo silnemu oparzeniu; dwu z nich pozostaje bez nadziei życia.

Kradzież. Nieznani złodzieje włamali się przedwczoraj w nocy do sklepu Zofji Grosowej (przy ul. Zamarstynowskiej l. 14) i zabrali wszystkie złożone w nim zapasy. Sprawców tego zuchwałego czynu dotąd nie wyśledzono.

Na poczcie lwowskiej będą wszystkie biura otwarte jutro przez cały dzień, tak jak w dnie powszednie.

Zniżenie taryfy telegraficznej. Parlament angielski na posiedzeniu swojem z dnia 30. marca zniżył dotychczasową taryfę telegraficzną, gdyż uchwalił ustawę, na mocy której adres w telegramie nie będzie odtąd ulegał opłacie, a depesze złożone z dowolnej liczby wyrazów, byle nie przekraczające dwunastu, przyjmywane będą za opłatą 6 pensów. Każde słowo następne tj. od trzynastego począwszy, kosztować ma $^1/_2$ pensa.

Morderstwo w Peszcie. Telegram nasz wczorajszy doniósł o okropnem morderstwie dwojga dziewcząt, dokonanem przez niewyśledzonego jeszcze sprawcę. Dziś możemy podać dokładniejsze szczegóły tego strasznego wypadku, dokonanego w śródmieściu, na placu ratuszowym w Peszcie, w tak zwanym Haryszbazarze, domu przechodnim, od rana do późnej nocy przepełnionym publicznością. Na drugiem piętrze w dwóch elegancko umeblowanych pokojach odnajętych od dentysty Altmanna, mieszkała nader przystojna 20-letnia osoba Weronika Pesek. Do niedawna była kasjerką bufetową w pewnej kawiarni wiedeńskiej. Miała przy sobie ośmioletnią córkę chrzestną czy kuzynkę Różę Budaj. Weronika P. zostawała w romansowym stosunku z pewnym oficerem, przyjmowała jednak wizyty i innego oficera od huzarów, z którym dopiero przed dwoma tygodniami wskutek nieporozumień zerwała. Po południu zwykła była wychodzić do miasta. Dnia 2. b. m. przed czwartą, przygotowując się do wyjścia, robiła tualetę i piła kawę; służącą posłała po bułki. Dziwnym zbiegiem okoliczności, służąca zamiast wrócić natychmiast, zabawiła prawie godzinę w mieście. Kiedy powróciła, znalazła panią swoją leżącą w pierwszym pokoju w kałuży krwi. Była tylko w negliżu; z otwartych ran w szyi tryskała krew. Żyła jeszcze, ale w ostatnich podrygach. Na wołania służącej wpadli sąsiedzi, ale zanim się zbiegli już Weronika skonała. Ale co okropniejsza, w drugim pokoju znaleziono małą Róże z również poderżniętem gardłem już nieżywą. Widocznie zamordowano ją, ażeby nie dała świadectwa o sprawcy. Policja natychmiast sprowadzona skonstatowała, że motywem zbrodni była chęć zysku. Brakowało bowiem z rzeczy zamordowanej złotego zegarka, pierścionków kilka, łańcuszków złotych i 40 złr. w gotówce. Sprawca posługiwał się widocznie brzytwą, a po czynie obmył skrwawione dłonie w lawoarze.

Dary dla ks. Bismarka nadpłynęły w niesłychanej ilości ze wszystkich części świata. Hr. Herbert Bismark i hr. Rantzau, zięć kanclerza, zajęli się ich uporządkowaniem.

Najznakomitszy dar pochodzi od cesarskiej rodziny. Składa się on, jak wiadomo, z kopji obrazu Wernera „Cesarska proklamacja w Wersalu." Prócz tego ma jubilat, jak krążą pogłoski, otrzymać od swego monarchy książęcą koronę. Jednakże wiadomości tej zaprzeczają dzisiaj.

Obraz został ks. Bismarkowi wręczony w obecności cesarza i jego rodziny, której wszyscy członkowie złożyli w najserdeczniejszych wyrazach swe życzenia sędziwemu kanclerzowi.

Następnie pojawił się w pałacu kanclerskim na czele centralnego komitetu jubileuszowego, ks. Ratibor i wręczył gospodarzowi dar pozornie nader niepokaźny: małą książeczkę bez żadnych ozdób. Ale drobnostka ta reprezentowała wartość 1,500.000 marek i obdarzyła Bismarka rycerskiemi dobrami Schönhausen, które za wymienioną sumę nabyto, a prócz tego oczyszczono ze wszystkich długów. Stwierdzała to pierwsza kartka książeczki; na drugiej wpisano niemniej wartościowe słowa: „Miljonem dwiestu tysiącami marek, ulokowanemi w Głównej Kasie dla Handlu Morskiego może Wasza Ksia. Wysokość rozporządzać wedle upodobania,"

Kolonja niemiecka w Konstantynopolu nadesłała jubilatowi piękną damascenkę, należącą niegdyś do słynnego przywódcy zrewoltowanej Janiny, Alego-paszy. Do tego daru dołączono gratulacyjny adres.

Niemcy z Petersburga wystąpili ze wspaniałym srebrnym serwisem do herbaty, a kolonja niemiecka z Belgradu przysłała kosztowne tureckie kobierce i szale.

Od krewnych i powinowatych otrzymał ks. Bismark familijne album z fotografiami wszystkich członków rodziny, których obecnie liczą około 200; od korpusu oficerskiego magdeburskich kirasjerów— szpadę honorową z złotą rękojeścią, srebrną pochwą i stosownym napisem, a od miasta Monachium srebrną pamiątkową tablicą, osadzoną w złotych, drogiemi kamieniami ozdobionych ramach.

Misbachczycy ofiarowali kilka sztuk bydła rozpłodowego przednich ras. Wysłano je odrazu do Schönhausen.

Miasto Lipsk przesłało dyplom i postument, na którym puszka dyplomu spoczywa. Jest ten postument sporządzony z drzewa orzechowego, ozdobiony misterną płaskorzeźbą, a w miejscu, na którem ma spoczywać puszka, wyłożony niebieskim aksamitem. Napis u dołu postumentu streszcza się w wyrazach: „In trinitate robus".

Co się tycze puszki, sporządzono ją z brunatnej skóry bogato opatrzonej srebrnemi i złotemi ozdobami, z pośród których zwracają na siebie szczególnie uwagę herbowe lwy miasta Lipska.

Od mieszkańców miasta Wansleben otrzymał jubilat piękny stół drewniany. Wspólną pracą ozdobiło go malarstwo i snycerstwo.

Z pośród mnóstwa innych darów wymieniają dzienniki jeszcze: srebrny puhar od Tow. ogrodniczego w Hamburgu i Altonie, — 40 litrów eteru jodłowego z Czarnego lasu, — flaszę wina z r. 1811 od nieznanej obywatelki Quedlinburga, — 25 flaszek wina z r. 1868 od miasta Würzburga, — serwis do piwa z Zwiebel, — 1 i pół hektolitra piwa z Monachium i t. p.

Nie brak także prezentów z humorystycznemi napisami.

Niejaki Fr. Stokbauer z Passau nadesłał beczkę bawarskiego piwa z napisem:

Bawarja mi ojczyzną,
Kolebkę mam w Pasawie,
Treść moja zawsze czysta
Więc spokój daj obawie —
I pij ten trunek miły,
Byś mógł pokrzepić siły.

Z Monachjum nadesłał nieznany ofiarodawca kufel ze srebrną nakrywką, na której umieścił takie słowa:

Dopóki dobra piwiarnia
Zostanie dla mężczyzn szkołą,
Dopóty Monachijczyk
Żyć będzie wesoło.

Wprawdzie natchnienie czerpane tu najwidoczniej z Hipokreny browarnej, ale każdy śpiewa, jak umie, a ks. Bismark cieszyć się może, iż odbiera literalnie od całego narodu hołdy uznania — i to od narodu, który mu przed kilku miesiącami nie chciał zawotować 20.000 marek na potrzebę ministerstwa spraw zagranicznych.

Dodatek. Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołącza się dla wszystkich prenumeratorów *Dodatek literacki*.

ROZMAITOŚCI.

— **Przeglądu polskiego** zeszyt 9. na miesiąc kwiecień zawiera: Konkurs na pomnik Mickiewicza, przez Marjana Sokołowskiego. Szujskiego lata szkolne, przez St. Tarnowskiego. Jenerał Dezydery Chłapowski, napisał X. Kalinka C. R. Obce głosy o Matejce, przez Zygmunta Cieszkowskiego. Doniosłe zdarzenie w świecie muzyki polskiej: *Konrad Wallenrod*, opera Władysława Żeleńskiego, przez Stanisława Tomkowicza. Kronika literacka: X. W. Knapiński: Św. Norbert i jego zakon. — X. St. Załęski: Żywot czcigodnej Matki M. Z. Barat. — J. Łepkowski: Napisy z zabytków krakowskich średniowieczne. Zeszyt 1. — A. Mazanowski: Mickiewicz od roku 1829 — 1832. — S. Chłędowska: Nowelle i Szkice literackie. — J. Bliziński: Nowe humoreski. — J. Lam: Dzieła t. I: Wielki świat Capowic. Koroniarz w Galicji. — Księga jubileuszowa prof. H. Hoyera. — X. J. Krukowski: Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji. O. G. Palmieri: Indeks Watykańskiego archiwum. — T. Mommsen: Römische Geschichte, t. V. — P. Allard: Histoire des Persécutions. — S. Pawlicki: Der Ursprung des Christenthums. — Herzog: Geschichte und System der römischen Staatverfassung, t. I. — Karlowa: Römische Rechtsgeschichte, t. I, 1. — F. Delitzsch: Nowa sekta żydowska w Kiszeniewie. — G. Curtius: Zur Kritik der neuesten Sprachforschung. — F. Techmer: Internationale Zeitschrift für allgemeine Sprachwissenschaft. Rocznik I.—Przegląd polityczny, przez B. E. — Dr. Władysław Niegolewski (Wspomnienie pośmiertne), przez J. S.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2. kwietnia.

(*Di*) Pogłoska o zawarciu pokoju między Francją a Chinami wywarła zbawienny wpływ na dzisiejszej giełdzie wstępnej. Później osłabiło się wprawdzie usposobienie, jednak tendencja pozostała zawsze korzystną, szczególnie gdy nadeszła wiadomość, iż Giers przyjął propozycje lorda Granville'a dotyczące wysadzenia komisji granicznej dla Afganistanu.

Pod koniec pierwszego stadjum nastąpił jednak nieco mniej pomyślny zwrot, gdyż nadchodzące święta dały powód do znaczniejszych realizacyj, a równocześnie zaprzeczono pogłosce o pojednaniu się Francji z Chinami.

Depesze berlińskie przyniosły o wiele wyższe kursa, niż na tutejszej giełdzie, jednak okoliczność ta pozostała niewyzyskana, a cały tutejszy targ urzędowy miał cechę pewnej obojętności i wyczekiwania. Usposobienie pogorszało się z każdą chwilą, a gdy w końcu doniesiono z Paryża o reakcji francuskich rent, zabrakło owej pewności i zaufania, które panowały z początku.

Mimo to jednak poszły akcje kredytowe austrjackie dość znacznie w górę; podobnego losu doznały także uniony i czeskie uniony, dalej akcje banku austro-węgierskiego, podczas gdy eskonty uległy zniżce.

Na polu transportowem wznosiły się początkowo bardzo mocno akcje lwowsko-czerniowieckie, później jednakże poniosły częściową stratę swych zysków, podobnie jak nordbahny i tramwaj. Akcje żeglugi parowej kolei lokalnych nadelbiańskiej, dalej lombardy wytrwały na wyższem stanowisku. Renty awansowały bardzo silnie; najbardziej węgierska renta złota i renta marcowa, które zyskały po $^1/_2$ procent, ale także węgierska renta papierowa i majowa skorzystały prawie po $^1/_4$ procentu.

Dewizy i waluty niezmienione.

Na wczorajszy i dzisiejszy jarmark wielkanocny na St. Marx przypędzono 6279 cieląt, 2883 świń, 544 owiec i 10.366 jagniąt. Pomimo wielkiej potrzeby i silnego pokupu, ceny w porównaniu z ubiegłym tygodniem nie podniosły się prawie wcale.

Płacono: cielęta 38—50 ct. prima 52—58 ct., prosięta 34—40 ct., świnie 42—46 ct., prima warchlaki 48—50 ct., owce 42—52 ct. za kilogram, a jagnięta złr. 5 do 12 za parę.

Na targ owczy przypędzono 2101 sztuk. Notowano: owce do eksportu złr. 22 do 28.50 za parę lub 44—50 ct. za kilo; owce wybrakowane złr. 12 do 20 za parę, lub 34 do 42 ct. za kilogram żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu rozdał Wydział krajowy na propozycję Wydziału powiatowego i starosty w Krakowie — zapomogi po 50 złr. z fundacji Edwarda Lewińskiego 28 włościanom w powiecie krakowskim, najbardziej zubożałym wskutek powodzi.

Wydział krajowy wygotował już następujące przedłożenia do sejmu: nowellę do §. 27. ustawy gminnej, nowellę do §. 64 tej ustawy i projekt ustawy o odłączeniu Tywoni od Szczytnej.

O przedłożeniach tych podamy bliższą wiadomość w następnym numerze.

Projekt ustawy o zakładaniu i urządzaniu szkół przemysłowych w Galicji zostanie wkrótce ostatecznie ułożony.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 4. kwietnia. Sprawcę wczorajszego podwójnego morderstwa wyśledzono w osobie 25-letniego frekwentanta kursu rachunkowości państwowej, Emeryka Balonticsa. Aresztowany złożył zeznanie, wedle którego motywem zbrodni było wymuszenie pieniędzy ze strony zamordowanej Peszek.

Paryż 4. kwietnia. Krąży pogłoska, że Constans zalecił Grévy'emu poruczenie Brissonowi utworzenia gabinetu.

Unja republikańska oświadczyła jednogłośnie, że pozostanie przy postępowej polityce rządu, jakiej się trzyma od 2 lat większość Izby.

Paryż 4. kwietnia. Briére telegrafuje: Utarczka 28. marca i odwrót z pod Langsonu kosztowała tylko 5 zabitych i 40 rannych.

Temps potwierdza, że Chiny pomimo zwycięztwa pod Langsonem chcą przyjąć warunki pokoju. Umowa wstępna mogłaby być dzisiaj podpisana.

Paryż 4. kwietnia. Constans i Deves usiłowali nakłonić Freycineta, a następnie Brissona, aby objął prezydenturę ministerstwa. Obydwaj dali odmowną odpowiedź, po czem Deves cofnął się, a Constans przyjął na siebie obowiązek złożenia ministerstwa.

Bruksela 4 kwietnia. *Indépendance* donosi, że wczoraj w Charleroi w kopalni węgla Marcinella, nastąpiła eksplozja gazów, skutkiem której 18 robotników utraciło życie.

Londyn 4 kwietnia. Z Dongoli donoszą, że Mudir odjechał wieczorem do Kairu. Graham zamierza dalej prowadzić budowę kolei wiodącej do Handul, rozłożyć tam obóz i wyczekiwać ataku Osmana Digmy.

Londyn 4 kwietnia. Gabinet zgromadził się dzisiaj, aby wziąć pod rozwagę odpowiedź Rosji na propozycje Granville'a.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 4. kwietnia. Po uroczystem nabożeństwie żałobnem w kościele św. Augustyna, odprowadzono z honorami wojskowemi przy licznym udziale publiczności zwłoki starszego lekarza sztabowego Leopolda Raffaya na dworzec, zkąd mają być przewiezione do Gothy. Zmarły był gorliwym propagatorem i założycielem pierwszego wiedeńskiego Towarzystwa palenia zwłok.

Praga 4. kwietnia. Na czas wakansu stolicy arcybiskupiej, wybrany został wikarjuszem kapitulnym kustosz katedralny Hora. Prócz wymienionych już kandydatów na tę stolicę wymieniają także Polaka hr. Adama Potulickiego, członka kapituły katedralnej w Ołomuńcu i proboszcza kościoła kollegialnego w Kromieryżu.

Wiedeń 4 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Radca lwowskiego Namiestnictwa dr. Roman Decykiewicz, jako kawaler orderu żelaznej korony 3ciej klasy, zostaje wyniesiony do stanu szlacheckiego.

Królestwo szwedzcy Oskar i Zofia przybyli tutaj dziś rano o pół do 9tej w najściślejszem *incognito* z Sztokholmu. Para królewska zabawi tu do poniedziałku wielkanocnego, poczem podąży pociągiem błyskawicznym do Konstantynopola, gdzie jej syn Karol książę Westgolandu leży niebezpiecznie chory na tyfus.

Wiedeń 4 kwietnia. Ruch wyborczy zaczyna się już także w kołach autonomistycznych po prowincjach. Według telegramu do *Pressy* z Lublany, ukonstytuował się tamże narodowo-klerykalny komitet wykonawczy jako komitet wyborczy dla wyborów do Rady państwa i odbył już pierwsze posiedzenie. Prawdopodobnie pozostanie on przy dotychczasowych posłach z wyjątkiem burmistrza Grassellego; uchwalono jednak jednogłośnie nie stawiać kandydatury żadnych urzędników zostających w służbie czynnej lub profesorów.

Z Tyrolu donoszą, ze rokowania między niemiecko-klerykalną a włosko-narodową partją tamtejszej większej posiadłości doprowadzą prawdopodobnie do zawarcia kompromisu, co byłoby tem bardziej pożądane, że dotąd cała większa posiadłość tyrolska reprezentowana była w Radzie państwa przez liberałów. Ze strony liberałów jest już akcja wyborcza w pełnym toku.

Z Pragi donoszą telegraficznie: Zgromadzenie wszystkich wyborców wiernokonstytucyjnej posiadłości ziemskiej odbędzie się we środę celem naradzenia się nad zbliżającemi się wyborami do Rady państwa. Po rozpisaniu wyborów odbędzie się w niemieckiem kasynie zgromadzenie wszystkich mężów zaufania niemiecko-liberalnego centralnego komitetu wyborczego dla Czech na którem mianowani będą kandydaci, postawieni przez komitety wyborcze powiatowe.

N. Fr. Pr. donosi w telegramie z Berna, że także w Morawji zaraz po rozwiązaniu Rady państwa zwołane zostanie zgromadzenie partji niemiecko-liberalnej przez jej przewodnika dr. Sturma.

Wiedeń 4. kwietnia. Minister handlu uznał wszystkie wybory do czerniowieckiej Izby handlowej i przemysłowej za ważne, naznaczył termin do jej ukonstytuowania się na dzień 13. kwietnia i odrzucił wszystkie protesty. W ten sposób udaremniona została nadzieja liberałów, iż z czerniowieckiej Izby handlowej uzyska mandat do Rady państwa jakiś opozycjonista.

Wiedeń 4. kwietnia. W braku materjału politycznego bawią się dzienniki liberalne dla zabicia czasu własnemi kombinacjami o zajściach w ministerstwie i w obozie prawicy. *Deutsche Ztg.* występuje z formalnym romansem o wrzekomo prowadzonych obecnie rokowaniach między rządem a większością. Pisze ona na czele numeru: Jak mówią w kołach parlamentarnych, oświadczyli się przewódzcy prawicy zgodnie za tem, że sesja dodatkowa Izby posłów po świętach jest niepotrzebna, natomiast trwają jeszcze rokowania w tym kierunku, aby sesję Rady państwa zamknąć uroczystą mową tronową. Hr. Taaffe życzy sobie takiego zakończenia sesji, obawia się jednak, że większa część prawicy, zniechęcona ostatniemi zajściami w parlamencie, nie przedsięweźmie ponownej podróży do Wiednia. Prezydent ministrów żąda przeto pewnych gwarancyj za to, że prawica zgromadzi się jak najliczniej dla wysłuchania mowy tronowej, za to zaś, jak opowiadają, rząd jest skłonny przystosować ton mowy tronowej do życzeń komitetu wykonawczego prawicy.

Całe to opowiadanie nie jest niczem innem, jak tylko bajką wielkotygodniową. Możemy *Deut. Ztg.* zapewnić, że między rządem a większością panuje najzupełniejsza zgoda i że już z tego względu podobne rokowania są zbyteczne.

Budapeszt 4. kwietnia. Mordercę Weroniki Peszek wyśledzono wczoraj popołudniu i aresztowano. Jest to 25-letni Emeryk Balentics, były oficjał pocztowy, który po uwięzieniu go złożył wśród łez bardzo dokładne zeznanie. Treść ich jest okropna, bo Weronika Peszek i Róża Budai zamordowane zostały w najdzikszy, nieludzki sposób. Balentics opowiadał, że Peszek dokonywała na nim ciągłych wymuszeń, chcąc się więc od niej uwolnić, zamordował ją.

Londyn 4. kwietnia. Gabinet zbierze się we wtorek celem naradzenia się nad odpowiedzią na notę rosyjską, która, jakkolwiek akceptuje w zasadzie propozycje Granville'a, jednak obstaje przy znaczniejszem popchnięciu pasu angielskiego ku południowi, przez co powiększy się niepospolicie terytorjum podległe Rosji.

Nowy-Jork 4. kwietnia. Śmierci Granta oczekują tu co chwila; lekarze utrzymują go przy życiu tylko sztucznemi wstrzykiwaniami koniaku pod skórę.

Londyn 4. kwietnia. Budowa kolei do Berber została wstrzymaną. Załoga Suakimu nie jest w stanie bronić robótników poza obozem od napadów, póki Tamai nie zostanie zdobytem. (Opuszczenie Tamai przez Osmana Digmę, okazało się plotką. Red.)

Sofia 4. kwietnia. W paru opozycyjnych dziennikach ogłoszony niedyskretnie prywatny list ministra spraw wewnętrznych wywołał przesilenie w łonie gabinetu. Minister ten podał się do dymisji, która przyjętą została, a ministerprezydent objął na razie tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Postępek ten nieuczciwy dzienników opozycyjnych wywołał w publiczności wielkie oburzenie.

Berlin 4. kwietnia. Książę Bismark, jeżeli mu zdrowie pozwoli, uda się we wtorek do swoich nowych dóbr w Schönhausen.

Rzym 4. kwietnia. Rewizje i poszukiwania za pismami socjalistycznemi przedsięwzięto także u żołnierzy garnizonu w Massawie. Właściciela kantyny tamże i 23 żołnierzy aresztowano, a po przywiezieniu ich do Włoch oddani zostaną pod sąd wojskowy.

Paryż 4. kwietnia. W kwestji nowego gabinetu nie wierzy już nikt rozsiewanym pogłoskom. Nawet umiarkowane zresztą dzienniki, jak *Liberté* i *Journal National*, żądają w najgwałtowniejszych wyrazach rozwiązania Izby. Obiega pogłoska, że członkowie Unji republikańskiej myślą przedewszystkiem o powołaniu kilku członków byłego gabinetu, a następnie o powrocie Ferry'ego. Dzienniki radykalne grożą na ten wypadek gwałtami.

Rzym 4. kwietnia. Parowce Signapore i Birmania odpłynęły do Massawy z dostawami dla załogi, z maszynami do fabrykacji lodu; wiozą również bezpłatnie przedsiębiorców, budowniczych i cały personal dla hotel-restaurant. który tam zbudowany będzie.

Madryt 4. kwietnia. Po świętach oczekiwane są znaczne zmiany w gabinecie, w którym panuje niezgoda odnośnie do stosunków z Watykanem. Nadzwyczajne też panuje oburzenie z powodu, że rząd nie rozciągnął należytej opieki i obrony nad nową faktorją Tow. geogr. hiszpańskiego nad Rio de Oro na zachodnim wybrzeżu Afryki, która przez Beduinów napadniętą i zniszczoną została. Sześć osób zabitych, reszta uprowadzona w niewolę. Dopiero po niewczasie wysłał tam rząd teraz dwa okręty wojenne.

Kijów 4. kwietnia. W skutek wielkich zamówień otrzymanych z Anglji dla wojsk w Sudanie, pszenica podskoczyła do 1,20 rs. na korcu.

Zofja 4. kwietnia. Rząd wydał polecenie naczelnikom południowych powiatów, aby nie pozwalali nikomu przekraczać zbrojno granicy macedońskiej. Na tej granicy mają być zwiększone posterunki żandarmerji.

Paryż 4. kwietnia. Sytuacja nadzwyczaj groźna nie tyle z powodu porażek wojska, które niewątpliwie pomszczone będą, ile ze względu na wewnętrzne stosunki i długi czas potrzebny do odwetu. Bardzo ciężkiem zadaniem będą wybory pod wrażeniem klęsk. Uzyskanie silnej jednolitej większości będzie niepodobnem, a zatem żadnemu gabinetowi nie można rokować trwałości. Wojska teraz wysełane mogą stanąć na placu boju dopiero wtedy, gdy już pora deszczowa uczyni wstrzymanie operacji koniecznem. Potrzeba 6 do 8 miesięcy zanim armia zdoła odnieść stanowcze zwycięstwo. Jak Francja przebędzie ten czas krytyczny? od tego zależy los rzeczypospolitej.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 3. kwietnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.50—52. *Berlin* spirytus 41·80, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 46·80. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·25 —·—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	82·65	Akcje banku kr.	293·60
„ srebrna „	83·—	Weks. na Lond.	124·30
„ złota „	107·75	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	98·40	Napoleondory	9·81
Ak. b. aus.-węg.	862·—	Marki niemiec.	60·70

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. kwietnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	294·30	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	265·50	Kolej południ.	137·—
Unionsbank	76·20	Napoleondor	9·81—
Rosyjs. bankn.	1·27	Usposobienie: ciche.	

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	43.50	Węg. akcje kr.	296·25
Anglo-austr.	102.75	Unionsbank	75.75
Kolej Kar. Lud.	265.50	Nordbahn	246·50
Kolej połud.	137.10	Kolej Alföld.	185·—
Kolej państw.	305·25	Kolej lw.-czern.	231·25
Węg. Nordostb.	175.75	Wied. Comunal	125.—
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	176·—
Węg. cis. losy r.	119·—	Bank krajowy	104·—
Renta węg. 4%	98.25	Bankverein	103·60
Ros. rubel pap.	1.27	Losy węgierskie	119·—
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 3. kwietnia godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	293·60.	Papierowa renta .	82·52
Akcje Kar.Ludw.	266·—.	Listy hypoteczne.	101·65

Berlin, dnia 3. kwietnia 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	208·90	Akcje kredyt.	487·—
Lombardy	228·—	Galicyjskie	109·90
Pożyczka wsch.	62·75	Austr. bank.	164·50

Paryż 3. kwietnia. Renta 3% 78·35

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 3. Kwietnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr. .	82	65	82	80
4²/₅% " srebrna " . .	83	—	83	20
4% " złota " . .	107	75	107	95
5% " papierowa (marcowa)	98	40	98	55
4% " złota węgierska . .	98	15	98	30
5% " papier. węgierska .	92	50	92	65
4½% Ostbahnowe obligi . . .	97	50	97	70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3³/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	50	129	—
4% " " 1860 " 500 złr.	138	90	139	20
4% " " 1860 " 100 "	142	—	142	50
" " 1864 " 100 "	171	50	172	—
" " 1864 " 50 "	171	—	171	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie " " " "	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	102	75	103	25
Boden-Credit austrjacki . 200 "	235	—	236	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 "	293	60	293	90
" Bank węgierski . 200 "	293	60	293	90
Depositen-Bank . . . . 200 "	200	—	200	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 "	585	—	593	—
Länderbank . . . . . 200 "	103	90	104	20
Austr.węg. Banku . . . 600 "	862	—	864	—
Unionbank . . . . . 100 "	71	70	76	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 "	145	—	145	50
Wied. Bankverein . . . 100 "	103	75	104	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 " 5%	185	25	185	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 " "	490	—	492	—
Elżbiety . . . . 210 " "	237	—	237	50
Linz-Budweis . . 200 " "	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 " "	199	—	200	—
Ferdynanda-Nordb 1050 " "	2462		2467	
Franciszka Józefa . 200 " "	210	50	210	90
Gal. Karola Ludwika 210 " "	266	—	266	50
Koszycko-Oderberg 200 " 4%	151	50	152	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 " 5%	231	25	232	—
Nordowest austr. . 200 " "	173	50	174	—
" Elbethal Lit.B. 200 " "	176	75	177	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	50	186	—
Siedmiogrodzka I. . 200 " "	184	50	185	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 " "	305	—	305	50
Südbahn (Lombardy) 200 " "	137	25	137	50
Theisbahn (Cisańska) 200 " "	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 " "	179	—	179	50
" Nord-Ost . . 200 " "	176	—	176	50
" Westbahn . . 200 " "	178	50	179	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego . .		—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	60	124	20
4½% " " " papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne " 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5½% " " " srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% " " " " nowe 37 lat	99	75	100	75
4% " " " " " 41 lat	89	—	—	·
6% " Bank hipot. lwowski . .	101	65	102	—
5% " " " " prem.	98	75	99	50
5% " " " " 40 lat	97	10	97	60
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	80	103	10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	75	101	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	25
4% " Bank Hip. prem. . .	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	25	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 " "	100	10	100	60
" " Em. 1874 200 " "	100	—	100	40
Donau-Dampfs. 100 200 " 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	113	90	114	30
" za 200 Mrk. nie opod. .	120	50	121	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
" Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	—	105	25
" poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	60	91	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	20	100	50
" Jarosław 300 " "	99	80	100	20
Koszycko-Oderb. . 200 " 5%	100	50	101	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	75	83	25
4% " " 1884 (wolne od p.)	90	—	90	30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	103	70
" " Lit. B. 200 " "	103	—	103	40

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr.	88	40	88	80
" Salzkam. gut. zł. 200 m.	117	75	118	25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr.	99	—	99	30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	25	150	75
" 200 złr. 5%	125	75	126	25
Theissb.-Gesell. . 1000	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. 200	99	50	100	—
" II Em. 200	99	40	99	80
" Nordost . . 300	98	65	99	—
" złotem . 200	123	—	124	—
" Westbahn . . 200	99	75	—	—
" Em. 1874 200	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . . 100	125	—	125	50
" Węgierskie . . 100	115	—	115	50
3% " Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. . 105	114	50	115	50
Insbrucku 20	19	50	20	—
Keglewicha 10	19	25	20	25
Krakowskie 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . 40	47	—	47	50
Palfy 40	40	—	40	25
Rudolfa 10	19	—	19	50
Salma 40	54	—	54	25
Salzburskie 20	23	—	23	50
St. Genois 40	48	75	49	25
Stanisławowskie . . . 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . . 100	131	75	132	25
4% " . . 50	68	50	69	50
Waldsteina 20	29	75	30	25
Windischgrätza . . . 20	37	25	37	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	15	90	16	10
Węg. Czerw. Krzyża . .	8	90	9	10
Serbskie	30	20	30	70
Warszawa 3. Kwietnia.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.			96	75
kupon			138⁸/₉	
4% Listy likwidacyjne . .			89	—
kupon			134⁴/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 4. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265	—	268	—
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	223	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233	—	238	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	45	100	45
" " " 4 " "	91	40	92	70
" " " 5 " okres.	99	45	100	45
" " " 4 " "	88	40	89	45
Banku krajowego 4½% w. a.	91	25	92	25
" hyp. galic. 6 " "	101	40	102	40
" " " 5 " "	96	75	97	75
" " " 5 " z 10% prm.	98	75	99	75
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
" " " " (d. 5%) 2½% "	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	60	102	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
" " " 1883 4½% "	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
" " Stanisławowa . .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·73		5·83	
Dukat cesarski	5·76		5·86	
Półimperjał rosyjski . .	10·10		10·20	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
" " papierowy .	1·25½		1·27½	
100 marek niemieckich .	60·30		61·20	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Jutro: w Niedzielę popołudniu na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej *Dwie sieroty*, dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormor, wieczorem: *Pani majstrowa z Chorążczyzny*, krotochwila w 4 aktach E. Błotnickiego.

W Poniedziałek: popołudniu *Mąż zgrzeczności*, komedja w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wieczorem: *Konrad Wallenrod* opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 w: wtorek i piątek. Wstęp wolny.